Nr. 124. Lwów — Czwartek dnia 30 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Feliksa P. — Teodota M.
Jutro: św. Petroneli — Patrykia

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 13
Zachód „ 7 „ 43

Długość dnia g. 15 m. 30
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 maja.

Dwie ostatnie rozprawy w parlamencie francuskim są nadzwyczaj ciekawe i znaczące. Między poruszonemi sprawami nie ma wprawdzie żadnej rzeczowej łączności, ale jest moralna. Obie one razem rzucają jaskrawe światło na prądy w świecie republikańskim, obie rozwinęły się jedna po drugiej, jak dwa akty jednego utworu, więc obie razem tu opiszemy. Pierwsza była o katolicyzmie, druga o żydach. Streścimy je kolejno.

W mieście Bourges zdarzył się niedawno jeden z tych wypadków, które zawsze budzą z uśpienia republikańskiego ducha, wywołują interpelacye w izbie i grożą gabinetowi upadkiem. Oto, ze szpitala wojskowego wyruszył pogrzeb żołnierza. Młody wojak, silnie skaleczony na manewrach, nie miał już ujrzeć rodziny i swej wioski. Zamiast rodziców i krewnych oddali mu ostatnią posługę towarzysze pułkowi. Przed trumną szedł żołnierz z krzyżem, za nią jenerał, kilku oficerów i pluton piechoty. Kapłana nie było, bo na to republikańska ustawa nie pozwala. Oto i wszystko.

Ale tego przecież dość aż nadto. Przed trumną żołnierza bezwyznaniowej republiki niesiono godło, na którego widok krwawi się serce radykalisty. Dłoń obrońcy ojczyzny splamiła się dotknięciem symbolu, potępionego urzędownie przez potomków wielkiej rewolucyi. Kolegom zmarłego, patrzącym na krzyż, mogły przyjść do głowy wspomnienia tych dziecinnych czasów, kiedy w parafialnym kościółku proboszcz uczył, że nad wszystkiem jest Najwyższy Sędzia ludzkich czynów i myśli. Takich przesądów tolerować nie można. Krzyż na pogrzebie żołnierza, to widomy znak buntu, to protest przeciw panującym ideom. Nie można puścić tego płazem, zwłaszcza, że ów jenerał regularnie co niedzielę bywa w kościele i wprawdzie jeszcze się nie odważył nakazywać żołnierzom chodzenia na nabożeństwa, ale przykładem zachęca ich do tego i rzeczywiście jego podwładni bywają na mszy, słuchają kazań! Co na to powie minister wojny? jak wytłómaczy to, że armia niebezpiecznie klerykalizuje się i przez to grozi spokojności społecznej i republikańskim zasadom, ochrzczonym krwią podczas wielkiej rewolucyi?

Tak brzmiała interpelacya i motywa dodane do niej przez mówców w parlamencie. Położenie ministra wojny było ciężkie, bo takich zbrodni, jak owa w Bourges, parlament francuski płazem nie puszcza. Minister zaczął od tego, że ów jenerał, który bywa w kościele i pozwolił nieść krzyż na pogrzebie żołnierza, jest dzielnym dowódzcą, bywał w wielu bitwach, ma pierś przestrzeloną, ma bok przekłóty pruskim bagnetem, a jeśli w dobie wielkiej wojny z Niemcami bywały pomyślne chwile dla francuskiego oręża, to niejedną z nich jemu zawdzięcza ojczyzna. Słuchając tej opowieści i rozumiejąc do czego ona zmierza, lewica republikańska szemrała, a potem wyć poczęła kiedy prawica konserwatywna przez nieostrożność jęła okazywać wzruszenie. Więc minister Zurlinden, sam dzielny żołnierz, który wśród gradu kul pod Gravelottem palił cygaro tak spokojnie, jakby we własnym gabinecie przy czarnej kawie, stchórzył teraz przed radykalistami i zmieniając ton swojej mowy, zaczął izbę przepraszać za pewne nieprawidłowości, które zastał w armii, obejmując tekę wojny, i nie miał jeszcze czasu wykorzenić. „Rzeczywiście wyjątkowy zwyczaj panuje jeszcze w garnizonie w Bourges, — mówił minister. — Ale złe da się naprawić. Wprawdzie republika nie wtrąca się w niczyje wierzenia i pozwala wojskowym chodzić w cywilnem ubraniu do kościoła, ale nie może dopuścić, izby armia okazywała jakąś specyalną skłonność do tej lub owej religii“.

To pokorne zakończenie ministra wojny rozbroiło lewicę parlamentarną. Postawiono wniosek o przyjęcie zapewnień ministra do wiadomości — i tak się rozprawa skończyła.

Na drugi dzień zaczęła się o żydach. Wywołał ją antysemita Hugues wraz z kolegą Denisem, którzy zwrócili uwagę na to, że na wszystkich posterunkach cywilnych i wojskowych znajduje się mnóstwo — jak oni się wyrazili — „różnych Dreyfussów“, z czego wynika widoczne niebezpieczeństwo dla państwa. Zdaniem tych deputowanych, Dreyfussy, jakkolwiek oni się nazywają, są kosmopolitami, ojczyzną ich złoto, Aryan nienawidzą, chcą zapanować nad nimi, a ponieważ najłatwiej zapanować nad ludźmi wyzutymi z wszelkich zasad, oddanych tylko chuciom, przeto oni krzewią demoralizacyę, oprócz zaś tego łupią naród szacherkami które rząd statecznie pokrywa w ten sposób, że kiedy już koniecznie musi wdrożyć śledztwo, to prowadzi je tak długo, aż nastąpi przedawnienie. Jak tedy rząd zamierza postąpić, aby na wszelkich urzędowych stanowiskach byli patryoci francuscy, a nie kosmopolici, i aby systematyczna demoralizacya, „gnojenie ducha“ — jak rzekli ci deputowani — nie praktykowało się z całą swobodą, jaką każdemu obywatelowi dają republikańskie ustawy? Taka była interpelacya. Ogólnikowo obrażono w niej wszystkich izraelitów w czambuł, jak w poprzedniej rozprawie ogólnikowo obrażono katolików. W obu wypadkach postąpiono jednakowo źle. Ale za drugim razem prezydent izby Brisson skarcił interpelantów słowami: „Wzywam mówców, aby nieokreślonych podejrzeń nie rzucali na całą warstwę obywateli. Fakta i dowody powinny być podawane, a od łajań należy się powstrzymać.“ Za te słowa Brisson otrzymał brawo.

Następnie z długą mową wystąpił Rouannet i dowodził, że największymi szachrajami i demoralizatorami są arystokratyczne sfery. Były one zawsze takiemi, zwłaszcza w dwóch poprzednich wiekach. Książę Condé na spekulacyach zarobił 53 mil. franków. W przeróżnych szacherkach współczesnych, w Panamie, w awanturze z koleją południową, w grach giełdowych, w ostatnim procesie szantażystów dziennikarskich, słowem wszędzie byli wprawdzie żydzi, ale byli i arystokraci. A tak jest nietylko we Francyi. Parlament kolumbijski, w którym żydów nie ma, był przekupiony przez Panamistów. W Stanach Zjednoczonych istnieje nawet taryfa, podług której odbywają się przekupstwa wyborcze. (Tu prezydent wezwał mówcę, aby tak nie mówił o zagranicznych parlamentach i społeczeństwach i w ogóle nie opuszczał francuskiego gruntu). Finansiści — mówił dalej mówca — zawsze byli, są i będą kosmopolitami, ale nie wszyscy żydzi są finansistami. Oskarżają ich o lichwę, szacherki i szerzenie pokątnej, więc najgorszej rozpusty. Kiedy dawniej nie było we Francyi żydów, oskarżano o to samo protestantów, którzy osiedlali się w niej z Szwajcaryi. Atakują dziś żydów jako ludzi obcej wiary i rasy, a to jest sprzeczne z testamentem wielkiej rewolucyi, która dążyła do zlania wszystkich wyznań i wszystkich ras w jednem pojęciu ludzkości. Przywileje stanowe i towarzyskie, prawo dziedziczenia majątków — to jest gwałt, z którym trzeba walczyć na zabój. Ale staczać boje przeciw izraelitom, to nie jest w duchu republikańskim, nie jest godne demokratycznej, postępowej Francyi.

Następnie przemówił stary Naquet, twórca ustawy o rozwodach. Bywał i on pod zarzutami różnych szachrajstw, w skutek czego na długo znikł z politycznej widowni. Ale w imię zasad wielkiej rewolucyi znowu teraz jest deputowanym i podczas tej rozprawy przemówił „jako żyd-Francuz“, a przemówił elegijnie, głosem tremolującym, to znowu grzmiał jak prorok, przepowiadający zagładę pięknej Francyi i równie pięknej republiki, jeśli duch nietolerancyi religijnej i rasowej rozkrzewi się w niej na pociechę zagranicznych wrogów.

Po tej mowie odrzucono interpelacyą Huguesa i Denisa. Postąpiono, jak uważano za dobre. Czemuż tak samo nie postąpiono w poprzedniej rozprawie? Czemu w „postępowej i demokratycznej“ republice tolerancya jest tylko dla wyznań niechrześcijańskich? Bo zadaniem republiki francuskiej jest podkopanie tylko narodowej religii Francuzów, albowiem ona, łącząc miliony narodu, stanowi potężną przeszkodę radykalnym prądom. Oto dlaczego prawodawcy republikańscy mają dwojaką miarę, — gorszą dla rodzimej wiary, lepszą dla wszystkich obcych — i te podnoszą, aby tamtą osłabić.

Rosyanofilski dziennik *Prawo*, wydawany w Sofii, donosi, że minister Stoiłów, podczas ostatniej swej bytności w Wiedniu zawarł z rządem austro-węgierskim konwencyą militarną, na mocy której twierdza naddunajska Widdyń będzie w razie jakiejkolwiek wojny wschodniej (bałkańskiej), w której udział weźmie Rosya, obsadzona przez wojska austryackie. Aby się zawczasu przygotować na ten wypadek, rząd bułgarski już teraz zaczął potajemnie wywozić z Widdynia działa i amunicyę do Szumli. Wiadomość tę uzupełnia *Prawo* komentarzem do prześladowań, których ofiarą stał się Stambułów. Oto, wszystkie te prześladowania są komedyą dla obałamucenia Rosyi i jej bułgarskich przyjaciół. W gruncie zaś rzeczy rząd Stoiłowa jest całkiem oddany Austryi i działa w porozumieniu ze Stambułowem, który też wcale się nie boi grożącego mu procesu, ani konfiskaty majątku, zdobytego zdzierstwem, bo oto kilka dni temu nabył pod Burgasem rozległą posiadłość ziemską.

Trzeba być bardzo naiwnym oszczercą, żeby takie intrygi przypisywać rządowi Stoiłowa, bo któżby się nie poznał na takich sztuczkach? Chętnie zgodzić się można, iż Stambułów nie boi się procesu, ale w istnienie konwencyi militarnej z Austryą i w ugodę co do Widdynia uwierzyć mogą chyba tylko niektóre rosyjskie dzienniki i swoim zwyczajem mogą hałasować bez żadnej potrzeby.

Korespondencye.

Wiedeń 25 maja.

W ostatnich dniach zarządy najważniejszych linii kolejowych ogłosiły sprawozdania za rok ubiegły. Sprawozdania te bardzo dokładnie illustrują kierunek wywozu i dowozu w handlu monarchii, zwiększenie lub zmniejszenie się ruchu w poszczególnych towarach i pozwalają też poniekąd wnioski wysnuwać na przyszłość.

Na 16.000 kilometrów dróg żelaznych, więcej niż połowa (8433 kilometrów) jest w zarządzie państwowym i są rządową własnością. W roku 1894 państwo nabyło 225 kilometrów. Dziś rząd posiada już blisko 8800 kilometrów, gdyż od nowego roku, po nabyciu zachodniej kolei czeskiej i morawsko-szląskiej centralnej, rozległość ich urosła o 360 kilometrów. Koleje państwowe reprezentują razem wartość (z końcem r. 1894) 1.100,000.000 zł. Ze sumy tej 824,500.000 wypada na linie zakupione, a 275,500.000 na linie wybudowane przez państwo własnymi kosztami. Oprocentowanie i amortyzacya akcyi pierwszej kategoryi wymagają 31,100.000 zł., oprocentowanie kosztów drugiej kategoryi linii wynosi około 11,700.000 zł. Razem więc państwo zapłacić ma za linie kolejowe około 50,800.000 zł. Całej tej sumy jednak nie przynoszą. Kapitał 1,100.000.000 włożony w koleje państwowe, oprocentowuje się dziś z dochodów własnych tylko po 2·77 pct. w (porównaniu z rokiem 1893 o 0·25 pct. wyżej) i przynosi 29,800.000 zł. Państwo więc dopłacić musi 21 milionów za rok 1894. Suma ta nie jest stałą. Może ona urosnąć, jeśli rząd będzie dalej zakupował linie nie rentujące się i jeśli ruch na kolejach nie będzie się powiększał, ale zatrzyma się na stanie dzisiejszym, lub spadnie — może jednak i wydatek ten państwa znacznie się pomniejszyć, jeśli dochody kolei wzrosną i nowo nabyte linie dobrze opłacać się będą. W każdym razie suma ta bardzo wielka, bo wynosząca 21 milionów, nie może być uważana za stały ciężar państwa, bo akcye ulegają amortyzacyi.

Dochód czysty kolei państwowych, podany wyżej na 29,800.000 zł. (za rok 1894), wyniknął z nadwyżki dochodów brutto 86,600.000 (o 6,600.000 więcej, niż w r. 1893), nad wydatkami zarządu 56,800.000 (o 1,900.000 więcej, niż w r. 1893). Wydatki większe w zarządzie urosły głównie z inwestycyi na kolejach lokalnych w r. 1894 nabytych i z podwyższenia płac robotników i służących kolejowych. Koleje państwowe zatrudniają 5749 urzędników, 3711 urzędników niższych, 9227 służących, 6117 strażników, nadto w 13 warsztatach 5010 robotników. Płaca przeciętna robotnika wynosiła na rok 1894 550 zł. 25 ct. (o 7·63 zł. więcej, niż w roku 1893), płaca dzienna 1·87 zł. (o 5 ct. więcej, niż w r. 1893).

Dochody wzrosły głównie z powodu wystawy krajowej we Lwowie, eksportu bydła i przewozu rosyjskiego zboża. Dwa czynniki, które się na zwiększony dochód złożyły odpadną w b. r. mianowicie wystawa i zapewne też przewóz zboża z Rosyi, zwłaszcza owsa i kukurudzy, których to gatunków zapotrzebowanie w roku ubiegłym było bardzo wielkie. Podwyższenie taryf staje się więc koniecznością, jeśli państwo nie chce powiększyć wydatków swych z tytułu upaństwowienia kolei. Pytanie, jak podwyższyć taryfy, aby osiągnąć pomyślne rezultaty? Taryfy osobowe są bezsprzecznie bardzo niskie, a dochód z ruchu osobowego wynosił blisko 25% wszystkich dochodów. Zrazu używano sposobności do jazdy taniej w miarę potrzeby istotnej. Jechano dla załatwienia interesów na mniejszą i większą odległość. Z każdym rokiem jednak ruch osobowy powiększał się. W roku 1894 jechało na kolejach państwowych blisko 40 millionów osób. W tym jednym roku przewiozły koleje o 4,650.000 osób więcej, niż w roku poprzednim. Już sam ten fakt nadzwyczajnego powiększenia ruchu osobowego daje wiele do myślenia. Powiększenie to wynosi około 12% i w żadnym nie stoi stosunku do rzeczywistych potrzeb handlu i innych objawów życia ekonomicznego. Jeszcze jaśniej ta egzotyczność ruchu osobowego stanie nam przed oczyma, jeśli zważymy, że na odległość do 20 kilometrów jechało 22.300.000 osób t. j. 58.29% na odległość do 65 kilometrów 10.500.000 t. j. 27.52% na odległość do 200 kilom. 4.200.000 t. j. 11.09% a na odległość do 1100 kilom. 1.180.000 osób t. j. 3.1%.

Znaczy to tyle, że ogromna większość podróżnych (58·29%) jedzie tylko 1—3 mil, a blisko 86% jedzie od 1—9 mil. Niepodobna przypuszczać, aby zwłaszcza nadzwyczaj wysoki procent jadących 10 - 20 kilometrów odbywał podróże w interesach. Jadą po prostu dla przyjemności. Nie mam niestety przed sobą wykazu ruchu osobowego w miesiącach letnich, ale wiadomo każdemu, że od maja po koniec września w tak zwanym ruchu lokalnym z miast większych, zwłaszcza Pragi i Wiednia nastarczyć nie można wagonów. Otóż pytanie, czy państwo może koleje swe, za które płaci procenta wierzycielom, oddać publiczności na urządzanie tanich wycieczek? Pytanie też, czy ludność opodatkowana, a pracująca ciężko opłacać ma wyższe wydatki w pozycyi kolei państwowych na to tylko, aby kilkadziesiąt tysięcy osób po jak najdogodniejszych warunkach przejechać się mogło jak najczęściej kilka mil dla przyjemności tylko? Przestrzeń odbyta przez jedną osobę spada z roku na rok. W roku 1894 znowu spadła z 41·27 km. (w r. 1893) na 40·89 kilom. Dochód od osoby spadł z 54·6 na 52·9 centów, a od osoby i kilometru z 1·32 na 1·29 centa. Dowodzi to, że ruch na większych odległościach albo powoli bardzo wzrasta, albo nie zmienia się, a ruch na małych przestrzeniach znacznie się powiększa.

Taryfy na mniejszych przeto przestrzeniach bardzo łatwo można podwyższyć bez szkody dla ogółu i bez szkody dla dochodów kolei. Publiczność łatwo przyzwyczai się do wydatku o kilka centów większego, a w bilansie kolei uczynić to może miliony.

Zarzuca się projektowanym podwyższeniom taryf osobowych, że obciążają one także podróżnych trzeciej klasy, którzy są biedni i z pewnością nie jadą dla przyjemności. Trudno jednak trzecią klasę specyalnie uwzględniać, kiedy jej podróżni stanowią przeszło 93% wszystkich jadących. A zarzuty nie są też ścisłe. Właśnie w lokalnym ruchu wagony trzeciej klasy są tak przepełnione, że nie ma miejsc dla podróżnych i większa ich część stać musi podczas — krotkiej co prawda — jazdy.

Większe trudności nasuwa kwestya podwyższenia taryf towarowych. Towar nie jedzie nigdy dla „przyjemności“. A trudność jest tu tem większa, że i w przewozie towarów widać tendencyę skorzystania z taryf najniższych i że główne dochody kolej ma z transportów masowych na większą wysyłanych odległość. To sprawia, że choć ruch towarowy (frachtów) podniósł się blisko o 2,600.000 ton, bo na 21,440.000, dochód nie wzrósł w tej samej mierze, bo tylko o 4,930.000 zł. na 57,350.000. Razem po uwzględnieniu odległości ruch wyraża się w cyfrze 2.800,000.000 tonn i kilometrów — czyli przeciętnie tonna towarów (10 cetn. metr.) szła na odległość 130 kilometrów. Wszelkie podwyższenie taryf jest tu tylko w tych kategoryach towarów możliwem, które większą posiadają wartość i dla których kilka procent kosztów przewozu nie wielką stanowią

---

19)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA

(Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

II.

Pani Laura nie ustawała w swoich usiłowaniach, aby kuzynka ożenić. Od czasu do czasu wymyślała mu znowu jakąś pannę i kazała mu się o nią starać, a on się zawsze wykręcał.

Na parę tygodni przed krakowskimi wyścigami Prawdzic ją odwiedził, a kiedy się dowiedziała, że wybiera się na wyścigi do Krakowa, powiedziała mu:

— Pewnie znowu będziesz jeździł?

— Już jestem angażowany na kilka biegów, a namawiam Nałęcza, ażeby tam posłał swoją klacz na wielki bieg z przeszkodami i podejmuję się na niej jechać.

— Kiedy też tobie uprzykrzą się te produkcye akrobatyczne? Ale tym razem to może dobrze, że będziesz jeździł; tylko karku nie skręć!

Prawdzic popatrzył na nią z zadziwieniem.

— Kuzynko, a toż co? Zachęcasz do jeżdżenia na wyścigach?!

— Nie, nie zachęcam, ale jeździłbyś i tak. Wiesz, mam pannę dla ciebie... złoto, nie dziewczyna: doskonale wychowana, bardzo wykształcona, ośmnaście lat; tylko co wychowanie skończyła i powróciła do rodzicielskiego domu. Jedynaczka, bogata, a ładna!... no, zobaczysz.

— Gdzie?

— Państwo Porajowie wybierają się z tą właśnie córką do Krakowa na wyścigi; i ja tam przyjadę.

— Jako obława, aby mnie w sieci zapędzić.

— Pleciesz, kuzynku, nie wiedzieć co. Panienka się bardzo cieszy na wyścigi, których w życiu swojem nie widziała, a aureola sportsmana, opromienionego sławą tylu zwycięstw, z pewnością podziała na wyobraźnię młodej ekspensyonarki.

— Nie mówiąc już o stroju żokiejskim, który jest tak korzystnym, że gdyby Apolina belwederskiego ubrać za żokieja, wyglądałby podobny do małpy. Ale może dla mnie to najstosowniejsze ubranie, bo w niem jestem prawdziwie sobą. Zresztą was, kobiety, głównie dlatego bawią wyścigi i dlatego na nich bywacie, że to wystawa i wzajemna krytyka waszych tualet; a kurtki żokiejskie przypominają wam maskaradę. Swoją drogą przyznać trzeba, że mniejby młodych paniczów jeździło na wyścgiach, gdyby nie jaskrawe kurtki. W każdym razie jestto dowodem braku próżności, a z drugiej strony efekt robi zawsze: jest „szykownie“ pokazać się na torze w kurtce.

— Przynajmniej jesteś bezstronny, bo obgadujesz i kobiety i mężczyzn; ale powiedz mi, czy można z tobą mówić na seryo?

— Ha, spróbujmy, zobaczymy.

— Zastanawiałeś się kiedy nad ożenieniem?

— Nad cudzem często, równie jak nad cudzemi żonami; nad swojem dotąd nigdy. Całkiem szczerze mówiąc, zastanawiam się dotąd prawdziwie na seryo tylko nad dwiema kwestyami, a są niemi gospodarstwo i wyścigi.

— No, ale gdyby ci się tak młoda osoba podobała, ale bardzo podobała... zdecydowałbyś się starać?

— Aby dostać kosza? „Pas si bête“.

— Dlaczego kosza?

— Znajduję, że małżeństwo oparte być powinno na wzajemnym, jak mawiano w dawnych czasach, afekcie. Nie dość, żeby mnie się panna podobała; trzebaby jeszcze, żebym ja jej się choć trochę podobał. A przecież z moją powierzchownością to nie tak łatwo; bo przyznasz, żem nie Antinous, a za nic nie chciałbym takiej, którąby poszła za mnie bez tego afektu... tylko dla mojego majątku, albo pozycyi towarzyskiej.

— A przecież mówią, że były takie, którym się podobałeś... niekoniecznie panny.

— Mnie o tem nic nie wiadomo — odpowiedział sztywnie, a nawet trochę szorstko. — Co do półświatka, to znana rzecz, że to kwestya pularesu z małymi wyjątkami; a wiesz, kuzynko, że stosunków „w towarzystwie“ boję się „à cause des embêtements du lendemain.“

— Ach, jak wy nic kobiet nie znacie! — zawołała.

— Chyba lepiej niż wy; bo wy poruszacie się tylko w jednem towarzystwie, a my znamy kobiety najrozmaitszych towarzystw, stopni wykształcenia i stojące na bardzo różnych szczeblach moralnych, od góry aż do dołu.

— Słuchaj. Wy, jak spotykacie pierwszy raz kobietę, oglądacie ją tak, jak ty oglądasz konia wyścigowego: rysy, płeć, oczy, gors, figurę, ręce, nogi, słowem najprzód zwracacie uwagę na piękność kobiety zewnętrzną, to jest fizyczną, i to nazywacie „szykiem“. A pięknej kobiecie, albo nawet takiej tylko która wam się czemkolwiek podoba, wybaczycie bardzo wiele. My zaś przeciwnie: co nas najpierwej uderza w mężczyźnie, to strona moralna, umysłowa, przymioty duszy, wykształcenie; a jeżeli te zajmą wyobraźnię kobiety, to ona z pewnością nie będzie patrzyła na rysy twarzy i przebaczy nieposągowy kształt postaci, na myśl jej nie przyjdzie zwrócić na nie uwagi.

— „Kto odgadnie myśli kobiety i kota?“ napisał śp. Andrzej Maksymilian Fredro w „Przysłowiach mów potocznych“. Dowodem tego, co mówiłaś, kuzynko, „Goplana“, która się kocha w „Grabcu“, albo „Tytania“ w ośle.

— Co ty mi jakieś utwory poetyckiej fantazyi cytujesz jako argumenta! — zawołała, zapalając się.

— Cytuję, bo to są alegorye... nie przeczę, że satyryczne, ale alegorye stosunków życia rzeczywistych; a nie idąc dalej, w naszem towarzystwie czyż mało znajdziemy kobiet wykształconych i dystyngowanych, które mają mężów o wiele niżej od nich stojących pod względem inteligencyi i wartości moralnej, a za których powychodziły chyba dlatego, że przystojni?

Byliby się tak spierali nie wiedzieć jak długo, gdyby turkot przed gankiem nie był oznajmił przyjazdu gości z sąsiedztwa. Rozmowa się urwała, a Prawdzic nazajutrz odjechał.

III.

Starszy Nałęcz w miejsce Planta, oddalonego zaraz po owym fatalnym wypadku „Tytana“ miał teraz nowego trenera także Anglika nazwiskiem Wiliams. Jak dotąd, był z niego dość zadowolniony. Pięć koni trenowało się w stajni zamkowej w Nałęczowie, a pomiędzy niemi piękna, duża, gniada klacz nazwiskiem „Metella“, własnego chowu. Miała chodzić w biegach z przeszkodami, skakała nader chętnie, była bardzo wytrwała na długie mety, a przytem mogła iść tak szybko, że Williams namawiał Nałęcza, by ją zapisać do Wiednia, gdzie jako nieznana, dostałaby korzystną wagę, a poszłaby nie bez szansy.

Ale Nałęczowi, który stajnię wyścigową uważał jako przyjemność na którą łożył, nie tyle zależało na sumie wygranych nagród, ile na honorze kolorów stajni. Zapewne spadłby na te kolory splendor, gdyby koń z tej stajni powiększył liczbę zwycięzców w Galicyi wychowanych, — ale a nuż przegra?

Wahał się tedy, wahał, i w końcu nie zdobył się na odwagę zapisania klaczy do biegu w Wiedniu.

Spotkali się kiedyś w klubie z Prawdzicem, który go zapytał, jakie konie poszle na wyścigi do Krakowa, których program był świeżo ogłoszony.

— Żadnych — odrzekł Nałęcz.

— A to już doprawdy grzech, wszystkie nagrody pozabierają Niemcy i Węgrzy, a jedna z pierwszych stajen w kraju z miejsca kapituluje.

— Widzisz — odrzekł tamten — w największych nagrodach zdaje mi się, że konie moje nie mają szansy, po mniejsze nie warto je posyłać do Krakowa, bo tymi wyścigami mogę je pomęczyć i stracić możliwość wygrania we Lwowie, gdzie szanse dużo lepsze.

— No, pojmuję, młode trzylatki, ale czemużbyś „Metelli“ nie posłał na wielki bieg z przeszkodami, słyszę świetnie skacze.

— No tak, nieźle idzie i doskonale skacze, ale cóż jedną klacz posyłać, a kto mi zaręczy że wygra?

— Ja ci ręczę, że, jak będzie stała w stajni w Nałęczowie, to z pewnością nie wygra; a zresztą na co ją wychowałeś, i po co trenujesz? We Lwowie możesz nią wziąć tylko dwa biegi myśliwskie i w najlepszym razie, jeśli na tyle szybka, bieg z płotami. A jakby to pięknie było, żeby koń z Nałęczowa wziął w Krakowie wielki bieg myśliwski! — dodał znając słabą stronę Nałęcza.

— Zapewne — odrzekł tamten wahając się już nieco — ale znowu widzisz... musiałbym z nią jedną wyprawić trenera, bardzo krótko przed wyścigami lwowskiemi, a potrzebuję go mieć w domu, ażeby młode konie „dociągnął“, wiesz przecie, że ostatnie dni najważniejsze, bo chodzi o to, aby konie były gotowe na dzień i godzinę.

— I na to jest rada, jeśli mi klacz powierzysz, a Williams da instrukcyę jak ją trenować, to mi przyszlij z nią tylko chłopca stajennego do Krakowa, a ja ci ją „dociągnę“ i jeśli zrobisz mi ten zaszczyt, pojadę na niej.

— Oczywiście, gdyby klacz szła, tobym ciebie prosił, abyś jeździł, a za propozycyę zaopiekowania się nią i trenowania, co jest rzeczą bardzo uciążliwą, serdecznie ci dziękuję, ale...

— Ale co?

— Ona strasznie trudna do trzymania.

— Jakto? przecież ja „Tytana“ zawsze trzymać mogłem, czyżby była trudniejszą od niego?

— Nie wiem, czy trudniejsza, bo ani na tamtym, ani na niej nigdy nie siedziałem, Williams nie znał „Tytana“, a od chłopców niczego pewnego dowiedzieć się nie można. Ale wiesz co, przyjedź do Nałęczowa byle przed terminem mianowania do biegu, zobaczysz, spróbujesz i uradzimy coś wspólnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

różnicą przy zdobywaniu targu. Ale takie towary mało ważą zazwyczaj. Możnaby jeszcze podwyższyć taryfy od maszyn żelaznych, od szkła, porcelany, mebli — ale żadną miarą od cukru, który chwilowo ratować się musi z pogromu miesięcy ostatnich, a tem mniej od zboża, bydła i węgla. Eksport bydła — jak już kilka razy podnieść miałem sposobność — ratuje w sytuacyi obecnej bilans handlowy monarchii przed najgroźniejszymi ciosami. (A mimo to za pierwsze 4 miesiące zamyka się ten bilans nadwyżką importu 7,300.000 zł., co w porównaniu z zeszłoroczną za ten czas nadwyżką eksportu 5,200.000 zł. stanowi pogorszenie o 12,500.000 zł.! A już w roku 1894 stosunki były bardzo smutne. Do tej kwestyi niezadługo wypadnie ponownie mi wrócić i obszernie ją omówić).

Nie można tedy na jedyny większy dziś artykuł wywozu rolnictwa nakładać nowych ciężarów transportu. Może być, że eksport cukru — jak się tu spodziewają w obec jego zwyżek ciągłych i w obec większego zapotrzebowania zagranicy — znacznie się ożywi. Dotychczas nie znać tego ożywienia.

Jedna trzecia część roku minęła — a cukru wywieziono mniej za 8,700.000 zł., zboża mniej za 2,100.000, węgla mniej za 1,300.000. Jeśli w roku 1894 dochody kolei państwowych urosły także skutkiem większego przewozu zboża rosyjskiego, to już w pierwszych czterech miesiącach w tej pozycyi znaczny nastąpić musiał ubytek, bo dowóz zagranicznego zboża zmniejszył się o 4,830.000 zł.

Zboże, węgiel, żelazo, drzewo, cukier, to główne pozycye transportów i na innych kolejach. Z wyjątkiem kolei południowej wszystkie prawie linie wykazują dość znaczny wzrost dochodu. Na ogół bowiem ruch towarowy wzrósł w roku ubiegłym — tylko rezultat ze zrównania eksportu z importem wypadł niepomyślnie. Towarzystwo kolei państwowych zamyka swe rachunki nadwyżką dochodów nad wydatki zarządu 16,500.000 zł. Dochody wynosiły razem przeszło 37 mil. Dla tych kolei wzrost importu był pożądanym zwrotem, a zmniejszenie się eksportu nie dotknęło ich bardzo.

Cukier w roku ubiegłym stanowił jeszcze bardzo wielki przedmiot transportu w monarchii i za granicą — bydła wywożono wiele, a zboże i węgiel wykazują nadzwyczaj znaczne ubytki w cyfrach transportu (o 630.000 centnarów metr. zboża i 100,000 ctn. metr. węgla mniej przewieziono).

Także same mniej więcej uwagi zawiera sprawozdanie kolei północno-zachodniej, która produktów rolniczych o wiele mniej, fabrykatów o wiele więcej przewoziła. Ciekawą jest uwaga zarządu, że ruch osobowy powiększył się w latach 1890—94 z 2.730.000 osób na 4.395.000 osób, t. j. o 60%, liczba odbytych kilometrów podniosła się zaś tylko o 53%, a dochód tylko o 14%. Taryfy strefowe więc i na kolejach prywatnych tak samo jak na państwowych niezmiernie podniosły ruch osobowy i niekoniecznie odpowiednio do potrzeb handlowych i ekonomicznych ludności. Z ruchu w kierunku Tryestu powiada zarząd, że mimo najlepszej chęci poprzeć go nie może, bo to, co towary do Niemiec i niemieckich portów popycha, usuwa się z pod wpływów kolei austryackich. Jest to zapewnie energiczna polityka taryfowa towarzystw kolejowych niemieckich.

Kolej południowa miała tylko o 35,000 większy dochód brutto (44.460.000 złr.) I na tej linii transporty zboża, węgla, a i wina włoskiego zmalały, natomiast podniósł się przewóz bawełny, żelaza, materyałów budowlanych i owoców.

Agitacya żydowska.

Pisaliśmy niedawno o założeniu przez partyę „syonistów" we Lwowie „Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich". Towarzystwo to rozpoczęło już swą działalność, a dwaj członkowie jego wydziału dr. Salomon Wassermann i dr. Gerszon Zipper rozesłali po kraju wielce ciekawą odezwę. Zanim uczynimy nad nią kilka uwag i wypowiemy swoje zdanie, przytaczamy charakterystyczne z niej ustępy.

„Kwestę żydowską, owo prastare zagadnienie dziejowe, istniejące jak długo istnieją żydzi", autorowie w dzisiejszem jej stadyum tak charakteryzują, a raczej taką jej starają się nadać barwę:

„Nie o same dążenia kulturne dziś się rozchodzi — piszą oni — w pierwszym rzędzie stanął interes ekonomiczny; ludźmi i ludami rządzą potrzeby materyalne, bój toczy się o chleb, silniejszy niszczy słabszego, wprawdzie nie jak dawniej na stosach i torturach, lecz głodem i nędzą. W tych o byt zapasach — żydzi jako słabsi i liczbą i siłą uledz będą musieli, jeśli w czas o środkach ratunku nie pomyślą. Gwałtowna potrzeba ratunku za hodzi szczególnie w Galicyi i na Bukowinie, gdzie to żydowstwo jest właśnie najliczniejsze i najbiedniejsze, tak biedne i nieszczęśliwe, jak chyba żadne inne społeczeństwo na świecie. Z 800.000 żydów Galicyą zamieszkujących co najmniej 700 000 jest ostatnich nędzarzy, żyjących jak wróble z przypadku, z tego co chwila przyniesie"

Gdzież przyczyna złego? W odpowiedzi autorowie się nie wahają. Piszą oni:

„Winna temu nie tyle przysłowiowa „nędza Galicyi", w której wszak ostatnie zajmujemy miejsce, ile raczej wroga żydom polityka sfer decydujących, a poniekąd i całego społeczeństwa nieżydowskiego, polityka niszcząca nas ekonomicznie i politycznie z żadnej chyba innej przyczyny, jak tylko dlatego, że jesteśmy żydami, czyli — co na jedno wychodzi — słabszymi".

Czują pp. Wassermann i Zipper, że przeholowali starając się przedstawić kraj nasz jako jakiś kocioł piekielny, po to istniejący, aby żydów żywcem w nim smażyć, dla zamaskowania więc tej przesady robią uwagę:

„Nie ma u nas — co prawda — owego hałaśliwego i ulicznego antysemityzmu, ale jest za to antysemityzm czynu. Suaviter in modo, fortiter in re".

Jakież na zmienienie stanu rzeczy proponują syoniści środki? Oto wymieniają je oni w następującym poczcie:

„Poznanie stosunków zarobkowych ludu żydowskiego, jego ilościowego i jakościowego udziału w poszczególnych gałęziach gospodarczych i przeciwdziałanie dysproporcyi sił żydowskich w odnośnych gałęziach zarobkowania; obrona zagrożonych posterunków ekonomicznych i utorowanie żydom przystępu do nowych dziedzin pracy fizycznej głównie przy pomocy assocyacyj zawodowych, dla których podniesienia kołatać będziemy o pomoc i poparcie u odnośnych władz; opiekowanie się wychodźcami żydowskimi i ułatwienie im uczciwych i pewnych źródeł zarobkowania w krajach, do których emigrują; bezpłatna pomoc prawna dla ludu żydowskiego, zwłaszcza w sprawach administracyjnych, wrzynających się niejednokrotnie w stosunki gospodarcze całych klas ludności; energiczne domaganie się sprawiedliwości przy obsadzaniu posad publicznych, skąd nas niestety systematycznie rugują".

Nie zaprzeczamy, że wśród żydów jest mnóstwo pędzącego w nędzy życie proletaryatu, może nie 700.000, jak pp. Zipper i Wassermann obliczają, ale w każdym razie dużo. Tylko czy ktoś poważnie myślący może naprawdę pomyśleć, iż winę tę ponosi „wroga żydom polityka sfer decydujących" i „całego społeczeństwa?" Zdaje się nam, że każdy, kogo nie zaślepia myśl o zrobieniu karyery na wodach rozbujałej agitacyi, zrozumie łatwo, że przyczyną jest to, iż żydzi, pomijając pracę produktywną, rzucili się niemal bez wyjątku do pośrednictwa. A żaden kraj więcej dać nie może pośrednikom handlującym jego produktami, niż jego ekonomiczne siły starczą, jeśli więc pośredników jest za wiele, garstka ich tylko robi interesa, reszta w zaciętej walce ze sobą i społeczeństwem zuboża siebie, wyzyskuje i zuboża też kraj, czego dobitne przykłady mogą pp. Wassermann i Zipper wszędzie dokoła spostrzedz.

Jedynym więc logicznym środkiem byłoby umoralnienie żydów, przez odjęcie ich działaniom silnego pierwiastka nienawiści, tymczasem odezwa wybiera wprost przeciwną drogę bezwzględnej walki o byt, w której obiecuje żydom zwycięstwo, „jeśli wczas o środkach ratunku pomyślą". Ale broń to niebezpieczna, bo przecież znów od ludności chrześcijańskiej trudno żądać, aby pogodziła się z myślą, że to ona w tej walce „uledz będzie musiała", a wtedy bardzo łatwo może sparafrazować to hasło, które rzuca odezwa: „Brońmy naszego prawa do bytu, naszych na każdym kroku gwałconych praw i swobód obywatelskich, naszej deptanej i błotem obrzucanej godności ludzkiej! Protestujmy przeciw bezprawiu i poniżeniu — donośnym i zbiorowym głosem!" i — powstanie antysemityzm! A wątpimy, czy na to długo czekaćby wypadało, jeśliby się ludność chrześcijańska przekonała, że postawioną przez odezwę w programie działania „obronę zagrożonych posterunków ekononomicznych" biorą jej autorowie i ich stronnicy w znaczeniu mniej więcej „narodowego stanu posiadania", czyli, że żydzi uważać będą, iż mają prawo do zachowania tego, co dziś dzierżą, czyli monopolu pośrednictwa, w obec czego dalszy punkt programu „torowanie drogi żydom do nowych dziedzin pracy fizycznej", stałoby się systematycznem wywłaszczeniem reszty ludności.

Odezwa wprawdzie odkryła już teraz u nas jakiś inny antysemityzm, „antysemityzm czynu", fenomen niby w rodzaju „cichego piorunu", ale tu znowu rozminęli się autorowie z istotnym stanem rzeczy. Społeczeństwo nasze bowiem właśnie najmniej skore do cichego działania bez słów. Weźmy n p. popularne hasło: „Kupujmy u swoich", antysemityzmu w niem ani śladu, bo jest tylko chęć dopomożenia i tak nielicznym kupcom chrześcijańskim, którzy ledwie dyszą. Ale pomijając już tę kwestyę, rzecz cała kończy się na słowach. Niejeden z nas po obiedzie przy czarnej kawie lub przy herbacie rozprawia, że tylko u Chrześcijan kupować należy, ale w rzeczywistości kupuje tylko u żydów! Między żydami natomiast nie mówi się głośno czy kupować, czy nie kupować od Chrześcian, ale niechże nam p. Gerszon Zipper albo p. Wassermann pokaże choć jednego żyda, który pójdzie do chrześcijańskiego sklepu, choć za grosz coś kupić, jeśli ma w pobliżu kupca żyda!

Odezwa skarży się, że „przy obsadzaniu posad publicznych, „żydów systematycznie rugują." Statystyka urzędów państwowych wykaże łatwo, że to nieprawda, a jeśli n. p. żyd rzadko bywa sędzią, to dlatego, że skończywszy prawa, woli być adwokatem. Zresztą syoniści sami zwykle ten punkt tak komentują, mówiąc, iż chodzi im o urzęda autonomiczne. Na to znowu odpowiedzieć możemy, że przeciwnie magistraty i rady gminne aż za wiele w proporcyi mają żydów. Zresztą jeśli w rozmaitych ciałach reprezentacyjnych, radach powiatowych, wydziałach powiatowych itd. mało jest żydów, nikogo z tego powodu winić nie można, wszakże to są godności obieralne i na nie ogół powołuje osoby, które w nim największe zaufanie budzą.

Takieto i takiej wartości hasła kolportują „Syoniści" i ich towarzystwo po kraju. Niedawno odbyli wiec w Stanisławowie, którego przebieg utrzymany był w podobnym duchu. Może się komuś taka agitacya wydać efektowną, ten i ów może spodziewa się z niej dla siebie karyery, ale jestto robota niebezpieczna, jak chodzenie ze świecą wśród stert słomy.

Wystawa przemysłowa

w Poznaniu

W niedzielę odbyło się uroczyste otwarcie poznańskiej wystawy przemysłowej, która od lat wielu po raz pierwszy skupiła około jednej pracy Niemców i Polaków zamieszkałych w tej prowincyi. Wprawdzie zgody tej o mało nie zachwiało w ostatniej chwili rozporządzenie komitetu wystawowego, który język polski wykluczył od wszelkich uroczystości i przemów publicznych; ale burzę zażegnali sami Polacy, postanawiając zaznaczyć swe niezadowolnienie jedynie przez powstrzymanie się od udziału w uroczystości otwarcia wystawy.

Wskutek tego właśnie postanowienia sztywno urzędowy ten akt odbył się przy bardzo słabym udziale publiczności, wśród której z Polaków byli tylko urzędnicy i dygnitarze duchowni. Przemówił najpierw naczelny prezes prowincyi Wilamowitz. Odpowiedział mu starszy burmistrz m. Poznania p. Witting, i wystawę ogłoszono za otwartą.

Na razie przedstawia się ona jeszcze jako wystawa pawilonów, i to w znacznej części niewykończonych, co się zaś tyczy okazów wystawowych, to dotychczas nadeszła zaledwo cząstka ich.

Mimo to już teraz ogólne wrażenie, jakie wystawa sprawia na pierwszy rzut oka, jest dodatnie. Na małej stosunkowo przestrzeni widzimy rozrzucone malowniczo, architektonicznie nieraz bardzo piękne budynki. Jest ich razem coś około 50 — a choć znaczna część, można powiedzieć przeszło połowa, zwłaszcza pawilonów prywatnych, nie jest jeszcze wykończoną, to mimo to całokształt wystawy najzupełniej już ocenić można. Plac wystawowy tworzy dość równy trójkąt. Gościom, przybywającym do Poznania z dworca centralnego, wpada w oczy nasamprzód wspaniała brama główna, w stylu starego zamku rycerskiego zbudowana. Oczom polskim miły nad tą bramą przedstawia się widok: Widzimy tam stary herb miasta Poznania i między apostołami orła białego na czerwonem polu. Brama ta, jak również brama od strony ulicy Królewskiej, jest także okazem wystawowym. Wybudował ją wedle własnego pomysłu p Hugo Kindler z Poznania, a na różne jej części złożyło się 9 przemysłowców, w liczbie ich niestety tylko jedna polska firma A. Krzyżanowskiego, która dostarczyła dekoracyi figuralnych i plastycznych.

Najokazalszym budynkiem wystawy jest gmach przemysłu, czyli wielka hala przemysłowa. Zajmuje ona obszar 7.162 metrów kwadratowych i mieści w sobie okazy blisko 500 wystawców. Front jego, nad głównem wejściem, zdobi sześć alegorycznych postaci niewieścich, wyobrażających różne gałęzie przemysłu, oraz napis: „Pax alma nutrix roboris". (Pokój żywicielem siły).

Po prawej stronie styka się, prawie bezpośrednio z gmachem przemysłu, ogromna, 3.104 kwadratowe metry zajmująca hala machin, zbudowana z żelaza i szkłem pokryta. W samym jej środku mieszczą się wyroby fabryki H. Cegielskiego, podczas gdy fabryka p. Urbanowskiego posiada pawilon osobny, jednakże ścianą wspólną z halą połączony. Hala ta nie wystarczała na pomieszczenie wszystkich okazów przemysłu machinowego, w skutek czego większe okazy, jak n. p. lokomobile, młockarnie itd. itd. ustawiono pod gołem niebem a mniejsze w przedsionkach gmachu przemysłowego. W pobliżu bramy berlińskiej buduje się obecnie gmach obszerny przeznaczony dla wystawy obrazów również w konstrukcyi żelaznej, dla zabezpieczenia od ognia z ścianami z płyt cementowych ogniotrwałych.

Z prywatnych pawilonów, mianowicie polskich, wiele jest pięknych n. p. fabryki mebli Zeylanda, fabryki papierosów „Sulima", cegielni Peskiewicza z Mosicy i w. i.

Restauracyi i kawiarni jest na wystawie stosunkowo dużo. Dwie zwłaszcza wabią ku sobie rozmiarami większymi lub też oryginalnością kształtów: Restauracya nowego browaru poznańskiego i zawieszona wysoko na wąskiej baszcie fortecznej, a tylko po długim pomoście dostępna, gospoda hurtownego składu piwa p. Stillera, ozdobiona wieżyczką, z której piękny przedstawia się widok. Obie te restauracye posiadają, oprócz niemieckich, napisy polskie, zapewne postarają się także o usługę polską.

Stosunek liczebny polskich do niemieckich wystawców jest taki, że polscy wystawcy stanowią ledwie nieco więcej, niż czwartą część ogólnej liczby wystawców, bo w ogólnej liczbie 623 wystawców jest polskich około 170. Tak samo i w liczbie pawilonów osobnych przeważa liczba pawilonów niemieckich. Do minimalnego stosunku tego przyczyniła się głównie ta okoliczność, że dopuszczono do udziału w wystawie także firmy pozaprowincyonalne, byle tylko posiadały w Poznańskiem filie lub zastępców handlowych. Firm tych niepoznańskich i niewielkopolskich jest około 300.

Jeśli więc tych 300 odliczymy, pozostanie 323 poznańskich wystawców, z których Niemców poznańskich jest może połowa, stosunek więc na korzyść polskich przemysłowców okaże się znacznie lepszym, a byłby nierównie korzystniejszym, gdyby nie pokątna agitacya, która nie zdając sobie sprawy z doniosłości, jaką ma wystawa dla polskiego przemysłu w Poznańskiem, czyniła zabiegi, a y wielu wystawców powstrzymać od udziału.

Jednak mimo to nawet liczebnie polscy przemysłowcy nie poszli w cień, a już co do jakości okazów swoich wcale się nie powstydzą, owszem, dowodzą nimi ciągłego rozwoju przemysłu polskiego, który mimo trudnych warunków zdobywa sobie coraz to nowe gałęzie, dotychczas pozostające wyłącznie w rękach Niemców lub żydów.

Polscy wystawcy zaopatrzyli swe okazy w napisy naturalnie polskie, ale lojalnie dodali zaraz obok ich przekład niemiecki, jedna tylko firma usiłowała dość niefortunnie wyminąć szkopuł językowy, dając napisy w języku... francuskim! Natomiast Niemcy nie poczuwali się do podobnej grzeczności względem Polaków, firmy, napisy na okazach i na pawilonach nawet podawali oni tylko niemieckie, a chociaż spokojnej stanowczości Polaków to i owo zapewne uda się jeszcze wywalczyć, już dziś można przepowiadać, że pod tym względem równouprawnienie ich z Niemcami bardzo chromać będzie.

Natomiast służba męska na placu wystawy ubrana — nawiasem powiedziawszy — w czapki czerwono-kremowe, włada niemal bez wyjątku także językiem polskim. Polski katalog wystawowy, w równej objętości jak katalog niemiecki, wyjdzie za dni kilka. Zawierać on będzie między innemi rozprawę dr. Hampkego, sekretarza poznańskiej izby handlowej, „O przemyśle w prowincyi poznańskiej."

Wystawa bądź jak bądź przedstawia się okazale i jest godną widzenia. Nie dorównuje ona naturalnie choćby w przybliżeniu tylko wystawie lwowskiej, ale już z góry miała zakreślone daleko ciaśniejsze rozmiary, ograniczając się wyłącznie na okazy przemysłowe. Kto chce poznać przemysł polski pod zaborem pruskim i stosunek jego do przemysłu niemieckiego, powinien zwiedzić wystawę.

KRONIKA.

Lwów 29 maja.

Centralny komitet przedwyborczy dla Galicyi wschodniej nie rozpoczął dotychczas wcale swej akcyi i nie odbył jeszcze ani jednego posiedzenia. Dziwiono się temu powszechnie tem bardziej, że nikt nie znał przyczyny tej bezczynności centralnego komitetu wobec niedalekich już wyborów do Sejmu. Owoż teraz dopiero wyszła na jaw ta przyczyna. Pokazuje się, że było tu w grze dziwne nieporozumienie: komitet myślał, że ma swego przewodniczącego i swoje prezydyum, które zajmuje się akcyą wyborczą, — zaś przewodniczący ks. Adam Sapieha myślał, że nie należał już do komitetu, jak to widać z listu, który ogłosił dziś w jednem z pism lwowskich. List ten opiewa:

„Skoro tylko dowiedziałem się, że Wysokie Koło poselskie sejmowe raczyło mnie i na następującą kadencyę wybrać do komitetu, oświadczyłem nietylko prezydującemu w Kole, ale i wszystkim do tego komitetu wybranym kolegom posłom, że wyboru tego przyjąć nie mogę.

Nie mogłem wyboru przyjąć, bo mnie i zdrowie i zajęcia moje prywatne przymuszają do usunięcia się ze wszystkich obowiązków pozadomowych.

Oświadczyłem też to zaraz wtedy hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu, przewodniczącemu w ukonstytuowanym już wtedy komitecie i prosiłem, aby raczył w mojem imieniu komitetowi powiedzieć, że chociaż się usuwam od pracy w komitecie, gotów jestem — o ile mi sił stanie — służyć temu w okręgu moim przemyskim.

Powtarzam więc, że do komitetu centralnego nie należę, a jak byłem i jestem tegoż zawsze gotowym sługą. *A. Sapieha*".

Nie wdajemy się w dociekanie po czyjej stronie jest wina, gdyż rekryminacye takie zaszkodziłyby tylko sprawie, lecz ograniczamy się jedynie na prostem zanotowaniu faktu. Rzeczą zaś komitetu centralnego jest teraz jak najrychlej ukonstytuować się, wybrać nowego przewodniczącego i następnie pod jego buławą powetować to, co dotychczas zaniedbano z tak wielką dla kraju szkodą.

Nasz fejleton. Po skończeniu „Opowieści Prawdzica", co nastąpi za kilka dni, rozpoczniemy bezzwłocznie druk nowej powieści Zofii Kowerskiej pod tytułem „Na służbie".

Odznaczenie. Antoni Nowakowski, wachmistrz żandarmeryi, komendant posterunku w Bełzcu, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną. Uroczyste wręczenie krzyża przez porucznika żandarmeryi w obec reprezentantów władz odbyło się w Rawie ruskiej dnia 21 bm.

Sejmik relacyjny. Dr. Damian Sawczak, członek Wydziału krajowego, poseł do sejmu z okręgu podhajeckiego, zdawać będzie sprawę ze swych czynności poselskich dnia 5 czerwca b. r. w Podhajcach.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 30 bm. pogadanka p. t. „Początek i charakter wojen krzyżowych — z powodu 800-go jubileuszu pierwszej wyprawy w r. 1095". Pogadankę zagai jeden z profesorów naszego uniwersytetu.

Zmiana własności. Dobra Poruby ad Zawadów w powiecie jaworowskim kupiła od pp. Hałuszczyńskich p. Henryka z Melbechowskich Sielecka.

Dobra Skniłów pod Lwowem nabył za 72.000 zł od p. Tadeusza Starzyńskiego p Antoni Kurkowski, właściciel lwowskiego zakładu pogrzebowego: „Entreprise des pompes funebres".

Nowa apteka otwartą będzie w Trzebini. Konkurs na nią ogłasza starostwo w Chrzanowie z terminem do 20 czerwca br.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Wieliczce rozpisała z terminem sześciotygodniowym konkurs na dwie posady katechetów religii rz.-kat. w pięcioklasowych szkołach: męskiej i żeńskiej w Wieliczce, z roczną płacą 600 złr. i 60 złr. dodatku na pomieszkanie. — Zakład karny dla mężczyzn we Lwowie poszukuje dyetaryusza.

Proces Pawła Strzeleckiego. Wczorajsze sprawozdanie z porannego posiedzenia sądowego zakończyliśmy o godzinie wpół do pierwszej. Resztę tego posiedzenia zajęło dalsze przesłuchanie Strzeleckiego który przyznał się, że kradł rozmaite przedmioty u swoich chlebodawców, aby módz robić prezenta Wajdównej. Wobec tego, że Strzelecki nie mógł sobie przypomnieć zeznań, złożonych na inspekcyi policyjnej, bezpośrednio po wypadku, przewodniczący zarządził przesłuchanie komisarza Łysakowskiego, który opowiedział *ab ovo* cały proceder ściągania protokołu. Strzelecki częścią zupełnie wypiera się tego, co zeznał na policyi, częścią zaś nie przypomina sobie jak rzeczy stały, twierdząc, że był wówczas pod tak silnem i ogłuszającem wrażeniem faktu, iż nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówił i co robił. Na żądanie prokuratora i za zgodą obrońcy dra Krausa uchwalił trybunał zawezwać jeszcze na świadka koncepistę policyi Sienkiewicza, który miał właśnie służbę w chwili, gdy Strzelecki po zabiciu Wajdówny wpadł na policyę i doniósł o spełnionej zbrodni. Po kilku pytaniach, zadawanych oskarżonemu przez obrońcę, odroczył przewodniczący rozprawę do popołudnia.

Po połudn iu rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Pierwszym świadkiem była matka zabitej, sześćdziesięcioletnia staruszka Tekla Wajdowa, jedna z najbardziej interesujących figur w procesie. Wajdowa weszła ciemno ubrana, w żałobie, w czarnych rękawiczkach i z czarną parasolką w ręku. Ma akcent mazurski, pochodzi bowiem z Tarnowa. Od chwili wejścia do sali patrzy z ciągłym wyrzutem i z gniewem na Strzeleckiego, z początku mówi bardzo cichym i przytłumionym głosem, potem zapala się i znowu znużona pada na krzesło. Chwilami wybucha płaczem, skarży się, że ma bicie serca i że widok Strzeleckiego wyprowadza ją z równowagi. Parę razy przychodzi nawet co scen silnie melodramatycznych. Obrońca dr. Kraus ze względu na to, że Wajdowa żywi nienawiść do Strzeleckiego, stawia wniosek, aby jej nie zaprzysięgać, ale trybunał po naradzie sprzeciwił się

---

38)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Podobnymi szczegółami mógłbym zapisać setki stronic w moim dzienniku podróży. Zdaje się jednak, że i tych kilka wystarczy, ażeby zrozumieć zarzuty, czynione przez mojego przyjaciela nowojorskiego nieco oficyalnemu optymizmowi dwóch wielkich arcybiskupów katolickich. W każdym razie i tych kilka szczegółów wystarcza do wyjaśnienia faktu, który mojem zdaniem dominuje nad całym ruchem socyalnym w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie, że w niższych klasach kontygens cudzoziemców jest tak wielki, że chwilami wydaje się, iż Amerykanin, urodzony w Ameryce z rodziców amerykańskich, jest tu pewnym rodzajem arystokraty, zbyt dumnego, by miał służyć jakiemukolwiek panu, zbyt inteligentnego, by miał zajmować się małemi, szczegółowemi pracami i z powodu swej bujnej wyobraźni, przezorności i woli wydaje się przeznaczonym przez los do kierowania temi gromadami emigrantów, których zatrudnia w swych przedsiębiorstwach. Ten paradoks do pewnego stopnia odpowiada rzeczywistości. By się o tem przekonać, dość przejrzeć daty statystyczne np. w almanachu dziennikarskim, wychodzącym co rok. Cyfry te nabierają jeszcze większego znaczenia dlatego, kto zwiedził te ubogie dzielnice New-Yorku, gdzie Włosi, Niemcy, Irlandczycy, Polacy, Chińczycy i żydzi gnieżdżą się, walcząc rozpaczliwie z nędzą.

Najpierw należy zaznaczyć, iż ta olbrzymia immigracya jest zupełnie świeża. Od r. 1789 do 1820 zaledwie dwieście pięćdziesiąt tysięcy kolonistów z Europy wylądowało na brzegach amerykańskich. Wynosiło to przeciętnie po dziewięć tysięcy ludzi rocznie. W tym okresie czasu nowoprzybyli prędko tonęli w żywiole amerykańskim, posiadającym dziś jeszcze niezwykłą zdolność asymilacyi. Lecz i ta zdolność asymilacyi ma swe granice i po przez cyfry zaczyna przeglądać owa fala, która powoli przewyższa już ową granicę.

Od 1820 r. liczba emigrantów wzrasta szybko. W 1830 r. wynosi już 23.322, a w r. 1840 — 84.066. W 1848 i 1849 r. cyfra emigrantów znów znacznie się powiększyła i w r. 1850 doszła do 369.986 ludzi. Wojna francusko-niemiecka i komuna dały nowy impuls do zdobywania tego Nowego Świata przez desperatów ze Starego. W 1872 r. imigracya wynosiła 404.800 osób, w 1873 r. — 459,803 osób, które przybyły tutaj szukać... czego? — O tem sami ci wychodźcy nie mieli pojęcia.

Żeby zdać sobie dokładną sprawę z tego zadziwiającego fenomenu zalewu tego kraju przez obcych ludzi, a raczej przez całe narody, cyfry zbiorowe są nieodzowne. W ciągu dwóch okresów dziesięcioletnich, poprzedzających obecny, Stany Zjednoczone otrzymały z Europy w dziesięcioleciu od 1871 do 1880 r. przeszło trzy miliony, a w dziesięcioleciu od 1880 do 1890 przeszło półszosta miliona. Ludność zwiększyła się zatem w ciągu ostatnich lat dziesięciu o jedną dwunastą część tylko przez napływ cudzoziemców. Na przybytek ten złożyli się prawie wyłącznie robotnicy.

Przerzućcie ktorykolwiek z przewodników, a przekonacie się, że w Chicago na 1,100.000 mieszkańców jest 400.000 Niemców, 200.000 Irlandczyków, 90.000 Norwegczyków, Duńczyków i Szwedów, 50.000 Polaków, 40.000 Czechów i t. d. W Milwaukee więcej niż połowa ludności składa się z Niemców: jest ich tam 250 tysięcy. Sto pięćdziesiąt tysięcy Niemców jest w Saint-Louis. Denver, liczące w 1880 r. trzydzieści pięć tysięcy mieszkańców, posiada obecnie 150.000 i ludność ta składa się prawie wyłącznie z górników, przybyłych z Europy. Saint-Paul i Minneapolis są miastami skandynawskiemi, a całe San-Francisco składa się z samych emigrantów najrozmaitszego pochodzenia, między nimi samych Chińczyków 25.000!

Wobec tego tak gwałtownego a tak świeżego najazdu z zewnątrz, trzeba się zgodzić na to, iż ci nowoprzybyli są Amerykanami tylko z nazwy. Stany Zjednoczone asymilowały przybyszów z cudowną niemal szybkością wtedy, gdy praca była jeszcze prawie wyłącznie rolniczą i wielkie miasta dzisiejsze nie istniały. Przed 1840 r. nie było w Ameryce ani jednego miasta, liczącego 500.000 mieszkańców. Nowi przybysze rozpraszali się po fermach i nie tworzyli, jak dziś, masy zbitej, odpornej i strasznej jak żywioł. Ta zdolność asymilacyi była cudowną jeszcze trzydzieści lat temu, gdy wojna secesyjna odrodziła ducha amerykańskiego w wspólnym rygorze i wspólnych niebezpieczeństwach. Mogę na to przytoczyć dowód mały, lecz bardzo znaczący: Przed tą wojną Niemcy pod pozorem Towarzystw gimnastycznych pozakładali Towarzystwa rewolucyjne, zwane: „Socialistischer Turnerbund". Przed rokiem 1860 wszystkie te stowarzyszenia były radykalne, międzynarodowe i niemieckie, po wojnie stały się narodowe, konserwatywne, słowem — amerykańskie. Jednakże w ciągu trzydziestu lat ostatnich nie było żadnego środka asymilacyjnego, któryby wywarł wpływ na te wielkie masy, tłoczące się w wielkich miastach przemysłowych.

Wszyscy ci niezliczeni przybysze wczorajsi usiłują wprawdzie powlec się pokostem amerykańskim, ale to u nich oznacza tylko pozbyć się niektórych przesądów, pozostałych z poprzedniego życia. Często nawet uczą się kaleczyć angielszczyzną, chociaż większość używa swego rodzinnego języka. Dowodem tego ta okoliczność, iż w sądach do przesłuchania oskarżonych lub świadków trzeba nieustannie wzywać tłómaczów. Lecz niedorzecznością byłoby przypuszczać, iż ludzie ci zmieniają swe pojęcia, że ich dusza ulega metamorfozie. Znalazłszy się w Stanach Zjednoczonych, pozostają takimi samymi desperatami, jakimi byli na okręcie, który ich tu przywiózł, tem więcej, iż w tym kraju, co do którego żywili ostatnie złudzenia, przekonali się, że muszą pracować tak samo, jak i w starym kraju, a nawet więcej, gdyż konkurencya jest tu większa. Wylądowali tu z usposobieniem rewolucyonistów i pozostali rewolucyonistami, gotowymi iść za tymi z pośród siebie, którzy przynieśli tutaj swe gorączkowe i dzikie utopie i zaślepienie agitatorów.

Tem tylko wytłumaczyć można, dlaczego wśród tej wolnej demokracyi tak nagle rozwinął się socyalizm, zupełnie niezgodny z całą przeszłością Stanów Zjednoczonych, z ich dążnościami, z całą ich konstytucyą, a ten socyalizm objawia się w zaburzeniach tak strasznych, jak ostatnie bastówki w Chicago i w Kalifornii i w awanturach tak arlekińskich jak utworzenie armii Coxeya i pochód jej na Waszyngton. Przypatrzmy się tym objawom z bliska, a przekonamy się, że te epizody nie są objawami walki socyalnej, ale walki ras. Prawdziwy robotnik amerykański — gdyż i tacy egzystują — jestto rzeczywiście człowiek taki, jakiego odmalowali nam księża Gibbons i Ireland, pracowity, poważny, szanujący prawo, dumny przedewszystkiem z konstytucyi swego kraju, posłuszny jej i nie żywiący nienawiści do kapitału. Ale obok takich robotników roi się niezliczona ciżba obcych robotników, ożywionych obcemi ideami, nie znających historyi tego kraju, który jest dla nich tylko ostatnią kartą, którą wygrywają przeciw losowi, nie rozumiejących tego kraju, powiedziałbym nawet nienawidzących go z powodu rozczarowań, których w nim doznali. Przed kilku miesiącami, przebiegając brzegi Missisipi, zdawało mi się, że widzę po za powłoką dzisiejszej Ameryki, Amerykę dawniejszą i pierwsze walki między czerwonoskórcami a Anglosaksonami ubiegłego stulecia. Obecnie rozchodzi się znów o konflikt między ludźmi wrogiej krwi, do którego prowadzi ten drugi okres cywilizacyi tutejszej.

I mimowoli nasuwa się pytanie, czy ta wielka republika, którą stworzyli pierwsi koloniści, a która była tak nawskroś anglosaską, nie zostanie podburzona i zdruzgotana przez te żywioły cudzoziemskie, których, jak się zdaje, w ostatnich latach już nie absorbuje i nie przeistacza? Bo w gruncie rzeczy walka klas jest tutaj tylko pozorem. Na dnie zaś widać we wszystkiem walkę etniczną i z tego punktu widzenia należy śledzić perypetye ruchu robotniczego w tym kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wnioskowi i odebrał przysięgę od Wajdowej. Wajdowa wystawia Strzeleckiemu jak najgorsze świadectwo. Opowiada, że był karciarzem, próżniakiem i darmozjadem. Córce Wajdowej groził kilka razy, że ją przebije nożem, a przy jakiejś sposobności zaciął się scyzorykiem i obwiązał ranę, której właściwie nie było. W ten sposób chciał wymódz na Maryi wzajemność. Pewnego razu przyszedł Strzelecki do Wajdów, zrzucił z siebie futro i złożył je na kufrze, w którym były rzeczy nieboszczki. Jakiś malec, który się bawił w pokoju, przebuszował tymczasem futro, znalazł w niem pistolet i powiedział to Wajdowej. Staruszka pobiegła natychmiast do drugiego poko ku, wyjęła pistolet z kieszeni Strzeleckiego i schowała go do kufra, obawiając się jakiego nieszczęścia.

Groźby Strzeleckiego powtarzały się dość często z tą odmianą, że raz narzędziem mordu miał być nóż, drugi raz broń palna. Raz np. zagroził, że, gdyby ujrzał Maryę udającą się do ołtarza z kim innym, zabiłby ją i jej narzeczonego. Na zapytanie, czy Strzelecki kochał Maryę, odpowiada Wajdowa, że „kochał tylko jej pracę“. Widząc, że Marya jest dziewczyną gospodarną, zapobiegliwą i oszczędną, spodziewał się, że, skoro się z nią ożeni, będzie mógł żyć wygodnie z jej pracy i grać w karty. Kilka razy Strzelecki wpadał w jakieś spazmy i omdlenie, czasem darł na sobie ubranie i ryczał tak, iż chciano posyłać po wóz ratunkowy. Wajdowa jednak nie wierzy w szczerość tych scen i jest przekonaną, że Strzelecki grał komedyę, aby pokazać Maryi, jak ją kocha. Wreszcie na zapytanie, czy Marya robiła kiedy jakie przyrzeczenia Strzeleckiemu, odpowiada Wajdowa, że córka jej rzeczywiście powiedziała raz do niego: „Jeżeli się tamten ze mną nie ożeni, a pan się poprawisz, to pójdę za pana.“ Strzelecki prostuje zeznania Wajdowej o tyle, że nie groził nigdy nożem i że nie powiedział, iż zabije Maryę, gdyby z innym poszła do ślubu, tylko rzucił jej przekleństwo: „Jeżeli wyjdziesz za innego, niech się ziemia pod tobą zapadnie.“

Anna Kuczyńska, służąca, młoda kobiecina, czarno ubrana, w kapeluszu, powołana w charakterze świadka, opowiada, że Wajdówna z początku sprzyjała Strzeleckiemu; ale gdy zobaczyła, że Strzelecki jest karciarzem i nie stara się o posadę, powiedziała mu wprost, ażeby najpierw pomyślał o utrzymaniu, a potem o żeniaczce. Strzelecki ślepo zaufał Wajdównie i dawał jej do przechowania wszystko, co przygodnie zarobił. Kuczyńska tłumaczyła Strzeleckiemu nieraz, że w gruncie rzeczy nie ma się tak za czem ubijać, bo Wajdówna nie jest ani młodą, ani ładną, ani bogatą, jednem słowem nic za nią nie przemawia. Ale Strzelecki odpowiadał zawsze: „Niech pani nie traci słów nadaremno. Kocham Maryę, i choćby nawet moja matka powstała z grobu, nie potrafiłaby mi tego wytłumaczyć.“ Z zeznań Kuczyńskiej, która była świadkiem katastrofy dnia 11 marca, dowiadujemy się także, iż rywal Strzeleckiego nie wlazł pod łóżko, tylko wybiegł do kuchni, aby pochwycić zbrodniarza.

Z kolei zeznawał pierwszy konkurent Wajdówny, Szpaczyński, typ lokaja z dobrych domów, porządnie ubrany, brunet, ufryzowany starannie a nawet z pewną kokieteryą. Szpaczyński nie znał wcale Strzeleckiego. Z Maryą utrzymywał stosunek od dawna i miał zamiar w tym roku ożenić się. Gdy z jenerałem Metzgerem wyjechał do Wiednia, korespondował często z narzeczoną, a o stosunku jej do Strzeleckiego wcale nie wiedział. Kiedy przyjechał do Lwowa, Marya bardzo się ucieszyła jego przybyciem. Ponieważ zaraz na wstępie opowiadano mu o pogróżkach Strzeleckiego, Szpaczyński udał się na policyę i prosił o pomoc, ale komisarz policyi który miał się zjawić o g. 3 popołudniu, wcale nie przyszedł. Długa rozprawa wywiązała się na temat, dlaczego Szpaczyński w jednym z listów, pisanych do Maryi, dopytywał się o syna, który nie żył od dłuższego czasu. Obrońca wnioskował stąd, że korespondencya między Szpaczyńskim a śp. Maryą nie była częstą. Ostatecznie wyjaśniono, że Szpaczyńskiego nie chciano martwić i dlatego nie doniesiono mu, że dziecko umarło.

Marya Lubaczowa, siostra Strzeleckiego, mazurka, z małem dzieckiem na ręku płacząc rzewnie, zeznała, że brat był u niej przez dwa dni na krótki czas przed zbrodnią. Opowiadał, że Maryę bardzo kocha i chce się z nią żenić. Na odnośne zapytanie zeznaje Lubaczowa, że Strzelecki był zawsze zdrów. Humorystyczny epizod stanowiły zeznania szewca Grzegorza Niedopada. Przy wejściu do sali kłaniał się w komiczny sposób na wszystkie strony i gorączkowo giestykulował. Odbierając przysięgę przewodniczący dwa razy zaczynał od słów „ja Grzegorz“ a świadek dodawał „Niedopad“, dopiero za trzecim razem poszło szczęśliwie, chociaż świadek, uznając widocznie rotę przysięgi za niedostateczną, co chwila robił własne poprawki, wywołujące śmiech w audytoryum. Niedopad ma o tyle związek ze sprawą, że złapał Strzeleckiego w chwili, gdy chciał się zastrzelić w domu pod l. 19 przy ul. Karola Ludwika, odebrał mu pistolet, i zafantował go za jakiś drobny dług. Wczorajsza rozprawa skończyła się o wpół do 10 w nocy.

Dziś przesłuchiwano prokurzystę bankowego i właściciela dóbr p. Blumenfelda, u którego Strzelecki jako lokaj pokradł rozmaite przedmioty, jak łyżki, serwety, lornetkę etc. P. Blumenfeld na niekorzyść Strzeleckiego zeznaje tylko to, że bagatelizował sobie jego rozkazy i napomnienia. Braku skradzonych rzeczy, prócz lornetki, p. Blumenfeld nie zauważył. Drugi świadek Marcin Mydlik ma lat 37, z czego 16 przesiedział w kryminale. Mydlik zamordował kogoś mając lat 20 i skazany został na więzienie, z którego wyjdzie za dwa lata. Wchodzi do sali w szarym mundurze aresztanckim pod eskortą dozorcy więziennego. Mydlik siedział ze Strzeleckim w jednej celi i wypytywał go o szczegóły popełnionej przez niego zbrodni. Między innemi przyznał się był Strzelecki, że szedł do Wajdów z wyraźnym zamiarem zabicia Maryi, coby zmniejszało możliwość przypadkowego wystrzału. Zeznania Mydlika są bardziej interesujące psychologicznie, jak ze względu na sprawę. I tak ten morderca czuł się w obowiązku moralizować Strzeleckiego słowami: „Bój się Boga człowieku, coś ty zrobił“, a kiedy Strzelecki wytłumaczył mu motywa zbrodni, Mydlikowi nie trafiły one do przekonania, bo jako kontrargument przytoczył tylko to, że „dziewcząt jest dosyć we Lwowie“. Opowiadając o tak subtelnych rzeczach, jak miłość, plącze się Mydlik, nie może znaleść odpowiednich określeń, a chcąc stylowi swemu nadać wykwintną formę, posiłkuje się powtarzanym co chwila zwrotem „dajmy na to“.

Kiedy tego aresztanta wyprowadzono ze sali, weszła służąca Jadwiga Bieniedzka, znajoma Strzeleckiego. Zapytana przez przewodniczącego, kiedy poznała go, odpowiada, że „będzie temu kilka miesięcy, a mówiąc prawdę rok“. Składa zeznania dla Strzeleckiego niekorzystne i skarży się, że jej Strzelecki winien 10 guldenów. Antonina Szlis na wstępne upomnienie przewodniczącego, że ma mówić tylko czystą i szczerą prawdę, powiada „tak jest, bardzo słusznie“, poczem oświadcza, że „jak żyje“ nie widziała, aby kto tak się kochał, jak Strzelecki w Wajdównej. Ona sama jest kobietą, ma kilkoro dzieci i narzeczonego, a przecież nie przepada za nim tak bardzo. Z zeznań Szlisowej ważnem jest tylko to, że Strzelecki często popadał w taką zadumę, iż nie wiedział wcale co się do niego mówi. Przesłuchano jeszcze kilku innych świadków, którzy nie powiedzieli nic ciekawego, poczem przewodniczący odczytał zeznania osób nieobecnych i sprawozdanie oględzin lekarskich. O godzinie pół do 2-ej obrońca dr. Kraus postawił bardzo zręcznie umotywowany wniosek, aby poddano Strzeleckiego pod obserwacyę psychiatrów, na co trybunał odpowie po południu.

Rozprawa trwa dalej.

Ukarany lowelas. Z Paryża piszą: Pamiętacie telegramy, które rozeszły się przed dwoma może tygodniami, głosząc, iż książę Filip Orleański, pretendent do tronu francuskiego, polując w okolicach Sewilii, spadł z konia i niebezpiecznie złamał nogę, co sprowadziło chorobę, do dziś dnia trzymającą go w łóżku? Otóż okazuje się, że nie Nemroda laury stały się dla młodego księcia zdradnemi, lecz raczej wycieczka, mówiąc językiem Zagłoby, za podwiką.

Prawdy, rozumie się, nie odrazu się dowiedziano, gdyż poważni doradzcy króla *in partibus* jakoś wstydzili się awantury. Wymyślono polowanie i upadek ze wszelkimi szczegółami, pisano nawet o włożeniu nogi w gips, a i dziś jeszcze przedstawiciel Orleanów, p. Dufeuille, zaprzecza historyi, która jednak krąży zawzięcie i jest następująca:

W Sevilli książę Filip zapragnął zwiedzić jarmark ludowy i udał się nań w towarzystwie swoich arystokratycznych rówieśników i przyjaciół: księcia Henryka Battenberga, księcia Alby, margrabiego de Mina itd.

W namiocie jednym piękne i młode andaluzki tańczyły *fandango*, które tak zachwyciło księcia, że, nie długo myśląc, podsunął się do jednej z tancerek, co mu w oko wpadła, i — skradł jej całusa. Piękność możeby się była i nie obraziła, ale czuwał nad nią zazdrośnik, który z nożem (*navaja*) w ręku posunął się ku napastnikowi. Markiz Mina uderzył go trzciną po głowie, wtedy towarzysze Hiszpana wydobyli też noże i rzucili się na książęcą kompanię. Przybiegła wprawdzie policya i szczęśliwie uwolniła napadniętych, lecz książę Orleański otrzymał dość ciężką ranę, na którą dotąd się leczy.

Agitacya wyborcza we Włoszech była bardzo gorąca; nie obeszło się bez bójek na noże i wystrzałów rewolwerowych. W Spinarola, pod miastem Bari (znanem z grobowca królowej Bony), przybycie miejscowego kandydata, hałaśliwego mówcy parlamentarnego i radykała, Imbrianiego Poëria, dało powód do krwawego zajścia. W chwili, kiedy poseł Imbriani przejeżdżał powozem, razem z syndykiem Saraceno, przez Spinarolę, aby się przypomnieć wyborcom swoim, niejaki Mariaelli rzucił się na syndyka i zadał mu sztyletem niebezpieczną ranę w brzuch. Wogóle kronika wyborcza jest bardzo krwawą.

Dla pogorzelców. Młodzież akademicko-technicka urządza w sobotę dnia 1 czerwca w ogrodzie jezuickim wielki koncert muzyki 24 pp. połączony z tombolą. Dochód z tej zabawy przeznaczony na rzecz biednej ludności dotkniętej pożarami. Szlachetny ten cel ściągnie niezawodnie do ogrodu tłumy publiczności

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się p. J. Zempowi, bratu prezydenta Szwajcaryi. Buhaj, którego do obory prowadził, rzucił się na niego, pokaleczył mu ramię i kilka żeber złamał. Gdyby nie pomoc parobka, który nadbiegł z widłami i rozjuszone zwierzę zdołał od ofiary odpędzić, mogło być gorzej. W każdym razie ten brat prezydenta, sam prowadzący buhaja do obory, jest charakterystyczną ilustracyą stosunków szwajcarskich.

Kolej ze Lwowa do Winnik. W roku zeszłym rząd postanowił wybudować kolej łączącą przystanek kolei państwowej Podborce z główną fabryką tytoniu w Winnikach. Na wieść o tem gmina m. Lwowa i Winnik, Wydział powiatowy lwowski, Izba handlowa i właściciele zakładów przemysłowych położonych między Winnikami a Lwowem wnieśli do rządu prośbę, aby zaniechał budowy linii Podborce Winniki, a natomiast zdecydował się na budowę linii: dworzec główny-Winniki, którąby się przyczyniła wielce do podniesienia ekonomicznego Lwowa i jego okolicy. Sprawą tą zajął się również sejm i na ostatniej sesyi polecił Wydziałowi kraj., aby przeprowadził rokowanie z rządem o budowę połączenia kolejowego Winniki i dworzec główny.

Zanim Wydział krajowy mógł rozpocząć rokowania z rządem oświadczyło ministeryum handlu, iż w zasadzie nie sprzeciwia się budowie linii Lwów dworzec główny i Winniki, ale zaznaczyło, iż linii tej nie może budować na koszt państwa. Zgodzi się na nią w tym jeno razie, jeśli miasto Lwów i interesenci prywatni pokryją całą nadwyżkę kosztów ponad koszta projektowanej przez rząd kolei dowozowej z Podborzec do Winnik. Ze względu na trudności powstała myśl wybudowania do rogatki łyczakowskiej w połączeniu z koleją elektryczną aż do Winnik tramwaju parowego lub elektrycznego, któryby kursował nocną porą do przewozu towarów, w dzień zaś dla ruchu osobowego. Oczywiste, koszta budowy takiego tramwaju byłyby znacznie mniejsze od budowy zwykłej kolei lokalnej. Kwestya budowy kolei lub tramwaju może być jednak zadecydowaną dopiero po dokładnem zbadaniu trasy na gruncie i opracowaniu operatu komercyalnego t. j. rentowności projektowanego tramwaju

Komitet wykonawczy Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego, postanowił urządzić w związku z innemi Towarzystwami pokrewnemi gremialną wycieczkę na Wystawę do Poznania. W sprawie tej zostanie zwołaną wspólna konferencya. Ma ona uchwalić szczegółowo jak najkorzystniejsze warunki wycieczki umożliwiające liczny współudział mieszkańcom Galicyi, którzy wywdzięczając się za przybycie Poznańczyków na Wystawę lwowską, powinni się tłumnie do Poznania wybrać i serdeczne związki braterskie odświeżyć. Odstąpił natomiast Komitet od zamiaru obesłania zbiorem niektórych okazów krajowego przemysłu wystawy rumuńskiej w Bukareszcie, zasięgnąwszy w tej mierze opinii tamecznego austr. węgierskiego konsulatu. Chętnych do obesłania Wystawy zgłosiło się zresztą zbyt mało, ażeby można było urządzić poważną zbiorową wystawę galicyjską. Przy tej sposobności skonstatował komitet, że bywają jednakże artykuły przemysłu krajowego, cieszące się niespodziewanym i bardzo dalekim eksportem, wytrzymujące z korzyścią dla producenta konkurencyę z wyrobami innych krajów, jeśli tylko wywóz na dobrych kombinacyach handlowych się opiera. Sprawdzono mianowicie pomiędzy innemi, że jedna z galicyjskich fabryk mebli giętych wysyła swój wyrób do południowo-wschodniej Afryki, oraz do południowej i centralnej Ameryki i znajduje w tem swój rachunek.

Na podstawie referatu, opracowanego przez członka Komitetu inżyniera Józefa hr. Łubieńskiego, przyjął Komitet regulamin tyczący się urządzenia i prowadzenia nieustającej Wystawy wzorów przemysłu krajowego. Wnioski co do kosztów urządzenia i wprowadzenia w życie tej ważnej dla przemysłu naszego instytucyi, zostaną niebawem głównemu Wydziałowi Towarzystwa przedstawione.

Liczba członków Towarzystwa wzmaga się stale. Jako członkowie założyciele z kwotą 100 złr. w. a. przystąpili w ostatnich czasach: Rady powiatowe w Borszczowie i Białej, Franciszek Gamski w Przemyślu, Jadwiga Biechońska w Żarnowcu, Magistraty miast Przemyśla, i Krosna, c. k. uprz Bank hipoteczny i gal. Bank kredytowy. Wydział krajowy zasilił Towarzystwo za rok bieżący subwencyą w kwocie 500 zł. w. a.

Skarbnik Towarzystwa p. Julian Schayer przedstawił, że fundusze Towarzystwa wynoszą 5387 złr.

W sprawie aptek. Na artykuł jednego z farmaceutów, umieszczony w „kronice“ naszego pisma w numerze 121 z dnia 26 bm. otrzymaliśmy następujące uwagi w formie wyjaśnień od przełożeństwa gremium aptekarskiego:

Cały artykuł — pisze to gremium — w sprawie rzekomo niedostatecznej liczby współpracowników w aptekach lwowskich zatrudnionych jest co najmniej nieprawdziwym, co nawet i nieświadomi rzeczy skonstatowali. Niemożliwością jest, a więc i nie prawdą, żeby jeden tylko współpracownik zmuszony był ekspedyować dziennie 40 recept, w którejkolwiek z aptek lwowskich; tem mniej prawdą, ażeby którykolwiek ze współpracowników zatrudnionym był nieprzerwanie przez 20 godzin, gdyż w każdej aptece przynajmniej dwóch współpracowników nawet w dnie świąteczne jest czynnych.

Przyjmijmy *minimum* zatrudnionego personalu w aptekach lwowskich dziennie na 50 osób, zaś *maximum* ekspedyowanych recept dziennie 1000, przypada na jednego współpracownika dziennie 20 recept; każdy przeto przyzna, że na sporządzenie jednej recepty, szczególniej kolejowej lub kasy chorych, nie potrzeba dłuższego czasu nad 10 do 15 minut. Snać autor, powolniejszej natury, wedle siebie sądzi innych kolegów.

Z pewnością żaden pracodawca nie zatrudniałby takiego współpracownika, któryby przeciętnie potrzebował pół godziny czasu na sporządzenie jednej recepty.

Nie przeciążenie pracą jest winą zdarzyć się mogących usterek, bo dzięki kontroli starszego personalu i nadzorowi szefów, omyłek w aptekach lwowskich prawie nie znamy, a jeśli jednakowoż zdarzają się wyjątkowo usterki, w takim razie przypisać to należy opieszałości, zarozumiałości, a najważniejsza brakowi rutyny samych współpracowników w ekspedycyi.

Młody człowiek po trzechletniej praktyce aptekarskiej uczęszcza dwa lata na wszechnicę a uzyskawszy dyplom magistra farmacyi przyjmuje miejsce t. z. receptaryusza nie mając o tem najmniejszego wyobrażenia, nie mówimy już o laboratoryuszach, bo tych teraz z nowszej szkoły wcale nie ma — a w zarozumiałości swej jako „dyplomowany“ nie pozwala sobie czynić uwag, nietylko przez starszego magistra, ale nawet i przez szefa

Nie jest również winą szefów, że czasem mogą się zdarzyć w ekspedycyi usterki, lecz winą samego personalu, który tradycyjną pedanteryę utrzymywaną w aptekach przez starszych współpracowników przemienić pragnie w t. zw. szlendryan. Ta ostatnia choroba szczególnie w młodszem pokoleniu grasuje, czyni je zarozumiałem na wrzekome swoje wykształcenie, czego powodem są wymagania sięgające częstokroć do niemożliwych granic.

Dowcipną anegdotę o Rubinsteinie opowiada znany angielski kompozytor, Artur Sullivan, twórca „Mikada“. Pewnego wieczora odwiedził on Rubinsteina, który właśnie bawił w Londynie czas dłuższy. Słynny muzyk podał gościowi rękę i zaprosił go na balkon dla wypalenia papierosa „Usadowiliśmy się — mówi Sullivan — Rubinstein na jednem, ja na drugiem krześle kołyszącem, skręciliśmy papierosy, zapalili i poczęliśmy się otaczać chmurami dymu. Nareszcie, po długiej chwili, zapytałem: „Beethovena pewnie pan bardzo lubi, nieprawdaż?“ „O, tak! — odparł wielki muzyk. — „A Wagnera?“ — spytałem dalej. — „Nie!“ — brzmiała odpowiedź — i to była cała nasza rozmowa. Poczęliśmy się znów kołysać na krzesłach i palić papierosy. Po godzinie powiadam: „No, już teraz czas mi odejść!“ „Cóż znowu — odpowiada Rubins ein — zostań pan jeszcze; z panem tak się mile gawędzi“. Co było robić? Usiadłem tedy znowu, paliłem papierosy, kołysałem się w krześle i nie rzekłszy ani słowa, wstałem dobrze już po północy, mówiąc: „Teraz już stanowczo czas na mnie, bośmy się już dosyć nagadali.“ Rubinstein wyciągnął zegarek i spojrzawszy zawołał, kiwając głową: „Wpół do trzeciej! A to dziwne jak prędko czas przechodzi w przyjemnem towarzystwie...“

Uroczysty pochód. Z Pesztu donoszą: Jedną z najpiękniejszych uroczystości, które odbywać się będą podczas jubileuszowej wystawy, niezawodnie będzie uroczysty korowód, urządzony według planów dwóch znakomitych węgierskich malarzy, prof. Alojzego Strobla i Pawła Vago. Korowód ów obejmować będzie szesnaście grup z rozmaitych epok dziejów węgierskich. Rozpocznie go starowęgierska kapela. Za nią na olbrzymim wozie, otoczona wieńcem dzieci, jechać będzie Hungaria. Arpad, otoczony książętami i orszakiem wojennym, utworzy drugą grupę. Następna przedstawiać będzie składanie ofiar dawnym bogom węgierskim. Dalsza grupa już rozpocznie epokę zaprowadzenia chrześcijaństwa na Węgrzech. Zakonnice w uroczystej procesyi poniosą obraz Matki Boskiej, Patronki Węgier; za niemi iść będzie grupa, przedstawiająca czasy króla św. Szczepana. Następna da obraz czasów króla św. Władysława. Świetne czasy panowania domu Anjou uzmysłowi orszak myśliwski, otaczający Ludwika Wielkiego. Dalsze grupy przedstawiać będą: Jana Hunyadyego i Jana Kapistrana, wracających z tryumfem ze zwycięzkiej wyprawy na Turków; orszak weselny Macieja Korwina; Rakoczego, otoczonego tłumem rycerzy i jeńców, i cesarzową Maryę Teresę, otoczoną huzarami Simonyiego. Przedostatnia grupa przedstawi znakomitego węgierskiego poetę Petöfiego, deklamującego swój utwór „Talpra magyar“; ostatnia wreszcie magnatów, składających hołd królowi i królowej.

Zmarli. W klasztorze PP. Benedyktynek łac. dziś, 28 maja, o godzinie 8 wieczorem, umarła świątobliwa i zasłużona zakonnica, siostra Karolina Klara Weppner, ur. w r. 1830, profesyę zakonną czyniła w r. 1855. Przez długie lata pracowała przy szkole i była bibliotekarką klasztorną. R. i. p. W San Remo umarł w 21 roku życia Józef hr. Bniński.

Stan powietrza. T. o 8 rano +11° R. w poł. + 14 R. Bar. 766. Idzie w górę. Pogoda.

Aforyzmy z Epikteta.

Jeden używa kąpieli bardzo rano, nie mówże, że źle czyni, że kąpieli używa, ale mów, iż się kąpie bardzo rano; inny pije dużo wina, nie mówże, iż źle czyni, że pije, ale mów, że pije dużo. Bo jak możesz osądzić, że ten albo ów źle czyni, jeżeli nie znasz przyczyn, dla których ten rano wstaje, a ów dużo wina pije...

W koszarach.

Podoficer (do rekruta stojącego z otwartemi ustami). Cóżeś tak gębę otworzył jak Kolumb, kiedy pierwszy raz New-York zobaczył...

Teatr. Dziś we środę „Jak myślicie“, komedya fantastyczna w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. We czwartek „Powietrze wielkomiejskie“, komedya w 4 aktach Blumenthala i Kadelburga. W sobotę „Dwa światy“, komedya w 5 aktach O. Feuillet'a.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 maja.

(Z.) Przyjaźniejszy wiatr powiał dziś na giełdzie. Gładkie przeprowadzenie likwidacyi miesięcznej, obfitość gotówki i niezmiennie dobra dyspozycya targu berlińskiego, wreszcie pomyślny dla rządu wynik wyborów we Włoszech, wszystko wpłynęło bardzo korzystnie na tendencyę giełdy naszej i wyrwało ją z uśpienia. Bodźca pewnego dodawała także pogłoska, że unionbank i anglobank zamierzają podwyższyć znacznie swój kapitał akcyjny. Pogłoska ta jednak okazała się przedwczesną. Ku końcowi nastała raptowna przerwa w rozwijającym się w przedpołudniowych godzinach prądzie zwyżkowym, gdyż wiadomości o ruchu rewolucyjnym na Formozie i w południowych Chinach zirytowały finansistów niemieckich. Gdyby bowiem ten ruch rewolucyjny przybrał znaczniejsze rozmiary, w takim razie mogłaby być zakwestyonowaną wielka pożyczka i wielkie obstalunki Chin, na które w Niemczech tak niecierpliwie czekają. Bądź co bądź rezultat dzisiejszych obrotów jest przeważnie dodatni.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 400·—, węgierskie 464·75, Anglobanki 173·50, Uniony 334·—, Bankvereiny 162·30, Länderbanki 281·60, Ludwiki 222·50, Czerniowieckie 324·—, Elbethale 291·25, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·40, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 123·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·66½, marki 11·91, ruble 1·31¾.

Wiedeń 27 maja. Spirytus 15·90—16.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 29 maja.

Od ostatnich notowań żadne zmiany w cenach nie zaszły. Ruch w handlu zbożowym bardzo słaby trwa dalej. Spirytus bez zmiany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·75 do 8·50, żyto gotowe 6·25 do 7·—, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·50, jęczmień browarniany 5·75 do 6·50, jęczmień pastewny 5·30 do 5·75, rzepak 9·50 do 10.—, lnianka 7·— do 8·—, siemię konopne —·— do —·—, anyż 0·— do 0·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 6·— do 8·50, wyka 6·— do 6·50, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 9·50 do 10·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·75 do 14·25, spirytus na termina 14·— do 14·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 28 maja.

Wiadomości o złym stanie urodzajów u źródeł produkcyi w Ameryce i Rosyi w ostatnich sprawozdaniach znajdują potwierdzenie, a obok tego kontrolowane zapasy w portach amerykańskich w ubiegłym tygodniu znacznego doznały uszczuplenia. Skutkiem tego notowania cen zboża na giełdach zagranicznych podniosły się stosunkowo znacznie i w ogóle nawet zapatrywania co do konjunktur zbożowych na przyszłość przedstawiają się w korzystniejszem świetle. Zwyżka, jaka miała miejsce za granicą, nie pozostała bez wpływu na stosunki miejscowe, gdyż chęć do kupna ożywiła się i przy większych transakcyach, jak zwykle, ceny pszenicy, jęczmienia i owsa podniosły się o 15—25 cent. Wyjątek stanowi tylko żyto krajowe, które jest zaniedbane, ponieważ młyny wolą węgierskie i je prawie wyłącznie kupują.

Płacono pszenicę białą 8·20 do 8·70, czerwoną 8·10 do 8·60, żółtą 8·— do 8·60, żyto 6·50 do 7·00, jęczmień browarny 6·65 do 7·25, na kaszę 6·— do 6·50, owies 6·50 do 7·25 zł., wykę 5.75—6.50 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 28 maja. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z dnia 27 i 28 maja 1895. Przypęd 3171 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 16—19, tuczne 37 do 40.— zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 3171 sztuk.

„*Targowisko*“ czasopismo dla handlu bydłem i nierogacizną, Kraków.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 27 maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1288, wołów węgierskich 1851 i wołów niemieckich 1514, razem 4653 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 54 do 56, dobrze ciężkie 57 do 59, prima 60 do 62, za buhaje i krowy 24 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa młodoczech Tuczek postawił nagły wniosek, w którym żąda, ażeby polecono komisyi dla reformy wyborczej, by zażądała od subkomitetu przedłożenia gotowego już projektu tej reformy, aby go ogłaszała i ażeby jeszcze przed Zielonemi świętami projekt ten wzięto pod obrady.

Prezes komisyi dla reformy wyborczej br. Widmann oświadczył, że subkomitet będzie mógł już jutro ten projekt przedłożyć, poczem zostanie on bezzwłocznie oddany do druku, rozdzielony między członków komisyi i ogłoszony.

Po ożywionej dyskusyi, w której wzięli udział pp. Pacak, Gessman, Prade i Tuczek w głosowaniu imiennem odrzucono nagłość wniosku Tuczeka 141 głosami przeciw 65.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś i przeprowadzone zostaną na niem wybory do delegacyi.

Komisya podatkowa miała wczoraj obradować nad wnioskiem Dipaulego, zmierzającym do tego, ażeby ci kontrybuenci, którzy opłacają 5 zł. podatku, głosowali nadal w tych samych kuryach wyborczych, w których obecnie głosują, jakkolwiek skutkiem reformy podatkowej opłacać będą mniejszy podatek. Obrady nad tą sprawą odroczono, gdyż wnioskodawcy, br. Dipaulego, nie było na posiedzeniu.

Wiedeń 29 maja. Cesarz odbył wczoraj o godzinie 7 rano inspekcyę dwóch pułków piechoty bośniacko-hercogowińskiej, stojących tu załogą i wyraził swe zupełne zadowolnienie z postawy i wojskowego wykształcenia tych pułków. Naznaczoną na 5 czerwca inspekcyę trzeciego pułku bośniackiego odłożono do 15 czerwca, gdyż Cesarz w tym czasie pojedzie do Gracu.

Wiedeń 29 maja. Szef sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych br. Falke umarł tej nocy, tknięty apopleksyą.

Paryż 29 maja. Parowiec francuski „Dom Pedro“ rozbił się wczoraj koło przylądka hiszpańskiego Vigo. Utonęło 110 osób, przeważnie emigrantów z Francyi i Włoch.

Lizbona 29 maja. Na parowcu zatrudnionym w porcie tutejszym pękł kocioł. Dziesięć osób zginęło na miejscu.

Linc 29 maja. Cesarz przybył tu dzisiaj.

Belgrad 29 maja. Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby prezes gabinetu Christicz chciał ustąpić i jakoby powodem tego było uchwalenie przez skupczynę ustawy prasowej.

Sofia 29 maja. *Agence Balcanique* zaprzecza kategorycznie doniesieniom niektórych pism, że reprezentanci Austro-Węgier i Anglii poczynili u bułgarskiego ministra sprawiedliwości jakieś kroki na korzyść Stambułowa.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 28 maja. H. hr. Szeliski z Komborni. J. Kaszyca z Meranu. A. Kaszyca z Poznania. E. Axelrad z Radowiec. W. Nowacki z Krecowa. Dr. Kościelecki z Wiednia. N. Katzner z Podwołoczysk. N. Bornstein z Podwołoczysk. G. Zglaczewski z Zakopanego. L. Hawin z Wróblika. J. br. Drummer z Falkensteinu. G. Gawroński z Abbazyi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 maja. M. Frytowa z Bolechowa. Ks. J. Fischer z Śniatyna. B. Piłatowski z Brodów. C. Banhegyi z Wiednia. Por. E. Nagy z Czerniowiec. H. Bartmańska z Przemyśla. Dr. J. Teichmann z Krakowa. M. Rieger z Gorajowiec. Dr. Wł. Chwalibóg z Jasła. Dr. J. Mantel z Tarnopola. Dr. Weisstein z Tarnopola. Dr. J. Binder z Tarnopola. J. Pohl z Trachenbergu. C. Pohl z Trachenbergu. J. Lipiński z Warszawy.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 maja. M. hr. Borkowska z Mielnicy. Ekscelencya A. br. Kraus z Wiednia. E. Jastrzębski z Dębna. K. hr. Ledochowski i W. Jełowicki z Podola ros.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 29 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 327.— do 331·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.80 101·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·60 do 99·30 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·60 do 99.30.

Monety. Dukat cesarski 5·69 do 5.79, Napoleondor 9.64 do 9.74, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.32, 100 marek niemieckich 59.30 do 59·80.

Wiedeń 28 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 400·50, węgierskie kredyty 466.25, anglobank 173·—, bankverein 163·50, unionbank 334.50, länderbank 281·60, staatsbahny 433.75, lombardy 103·37, elbethale 292.50, akcye tytoniowe 237.75, rima 279.50, alpiny 94·80, renta majowa 101.40, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 85.40, węg. renta koronowa 99·17, marki 59.60, ruble 131.25.

Wiedeń 29 maja (godz. 11 w połudn.) Kredyty 401.15, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281.75, Akcye tyton. 238.—, Staatsbahny 434.35, Lomb. (z kup.) 105.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·58, Losy tureckie —·—.

11)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Wyciągnęła rękę po rewolwer. Sędzia śledczy mówił dalej, patrząc na nią badawczo:

— Tem niemniej rewolwer służył do spełnienia zbrodni, lecz ręka, która wyczyściła lufę, zapomniała oczyścić także komorę w bębenku.

Na twarzy Eleonory odbiła się rozpacz. Była bliską omdlenia, lecz w mgnieniu oka nastąpiła reakcya.

Podnosząc głowę ruchem pełnym godności, rzekła:

— Cóż z tego wynika?

Sędzia śledczy położył broń na stole.

Obecni spojrzeli po sobie. Nikt nie śmiał wyprowadzać wniosków.

Doleciało mnie ciche a głębokie westchnienie. Odwróciłem się i ujrzałem, iż Mary Leavenworth ma wzrok wlepiony w twarz kuzynki i że zaczyna zdawać sobie sprawę, że nie ona jedna Eleonorę posądza.

— Powiadasz pani: „Cóż z tego wynika?“— ciągnął dalej sędzia. — Na pytanie pani odpowiem: gdyby mr. Leavenwortha zabił złodziej, zwykły morderca, to nie zadałby sobie trudu nabić wystrzeloną kulę, a tem mniej, lufę wyczyścić i położyć broń do szuflady nocnej szafki.

Milczała. Widziałem, że p. Gryce bierze to milczenie pod uwagę i kiwa głową znacząco.

— Następnie — trudno, niepodobna niemal, byłoby człowiekowi obcemu, nieobeznanemu z miejscem, wejść do pokoju sypialnego o tak późnej godzinie, wyjąć rewolwer z szuflady, w której był na klucz zamknięty, wsunąć się do biblioteki i podejść tak blisko do p. Leavenworth (jak to było koniecznem dla spełnienia zamachu), bez zwrócenia jego uwagi, bo świadectwo lekarskie stwierdza, że nawet głowy nie odwrócił.

Eleonora zawahała się chwilę. Spostrzegła to wahanie Marya i obejrzawszy się trwożnie naokoło, powstała i chciała głos zabrać; lecz kuzynka wstrzymała ją ruchem ręki.

— Nie możesz pan ręczyć, że tak się rzeczy miały — odparła spokojnie. — Może stryj, z powodów, które mi są nieznane, sam wystrzelił wczoraj jeden nabój i sam oczyścił lufę. W takim razie wnioski pańskie są niesłuszne i błędne.

— Miss Leavenworth, kulę tę wydobyto z czaszki stryja pani.

— Oh!

— Jest zupełnie taką samą, jak pozostałe w szufladzie szafki i tego samego numeru, co kule rewolweru p. Leavenworth.

Eleonora spuściła głowę na piersi. W całej postawie znać było przygnębienie wielkie.

Sędzia śledczy ciągnął dalej:

— Miss Leavenworth, muszę pani teraz zadać kilka pytań: Gdzieś pani wieczór spędziła?

— W moim pokoju samotnie.

— Widziałaś jednak stryja i kuzynkę w ciągu wieczoru.

— Nie panie. Nie widziałam nikogo po wyjściu z sali jadalnej... tak nikogo... oprócz Tomasza — dodała pospiesznie.

— Czyś go pani wezwała dla dania mu jakich poleceń?

— Nie, przyniósł mi do pokoju bilet pewnego gentlemana, który pragnął się ze mną widzieć.

— Czy mogę panią zapytać o nazwisko tego gentlemana?

— Na bilecie wypisane było: Le Roy Robbins.

Zauważyłem, że w chwili tej Marya drgnęła nieznacznie.

— Miss Leavenworth, czy siedząc w swoim pokoju, masz zwyczaj otwierać drzwi na korytarz?

— Nie robię tego zwykle — odparła, zdziwiona pytaniem.

— Czemuż więc wczoraj pozostawiłaś je uchylone?

— Bo było gorąco.

— Dla żadnego innego powodu?

— Dla tego tylko.

— Kiedy pani drzwi zamknęła?

— Kładąc się do łóżka.

— Czy to nastąpiło po udaniu się służby na górę, czy też przedtem?

— Po odejściu.

— Czy słyszałaś pani, jak p. Harwell wracał do swego pokoju?

— Słyszałam.

— Jak długo potem drzwi pozostały jeszcze uchylone?

— Kilka minut... doprawdy... że nie mogłabym powiedzieć.

— Nie mogłabyś pani powiedzieć? Czy dlatego, że pani nie pamiętasz?

— Nie pamiętam, ile upłynęło czasu od przejścia p. Harwell przez korytarz, do chwili, gdym drzwi zamknęła.

— Czy więcej, jak dziesięć minut?

— Tak.

— Więcej, niż dwadzieścia?

— Być może.

Była blada i cała drżąca.

— Miss Leavenworth, stwierdzono, iż stryj pani został zabity wkrótce po wyjściu z biblioteki p. Harwell. Jeśli drzwi od pokoju pani były uchylone, słyszałaś zapewne, że ktoś wszedł do biblioteki, a następnie słyszałaś wystrzał?

— Nic nie słyszałam.

— To niepodobna.

— Nie słyszałam wystrzału.

— Daruj mi moją natarczywość, miss Leavenworth: lecz musiał panią dolecieć odgłos wystrzału, lub choćby kroków.

— Słyszałam, że zamykano drzwi.

— Które?

— Od biblioteki.

— W jakiej chwili?

— Nie wiem — złożyła ręce błagalnie — nie potrafię tego powiedzieć. Czemu stawiasz mi pan te pytania?

Chwiała się na nogach, była bliską omdlenia. Podskoczyłem do niej, lecz zanim zdołałem nadbiedz, odzyskała już spokój.

— Przepraszam — mówiła — lecz jestem dziś nawpół przytomna. O co mnie pan pytałeś?

— Pytałem panią — rzekł głosem twardym (zaczynał ją widocznie podejrzywać) — pytałem panią, w jakiej chwili usłyszałaś, iż ktoś drzwi od biblioteki zamyka?

— Nie potrafię dokładnie określić chwili; wiem tylko, że było to po wejściu p. Harwell na górę i zanim drzwi zamknęłam.

— I nie słyszałaś pani wystrzału?

— Nie.

Sędzia spojrzał znacząco na przysięgłych.

— Miss Leavenworth — rzekł — mówiono nam, że jedna ze służących, Hanna, wyszła z pokoju służby wczoraj wieczorem, udając się do pani, aby ją prosić o lekarstwo na ból zębów. Czy ją pani widziałaś?

— Nie widziałam jej wcale.

— Kiedyś pani usłyszała o jej dziwnem zniknięciu z tego domu?

— Dziś rano, przy śniadaniu. Molly spotkała mnie w sieni i spytała mnie, jak się Hanna czuje? Zdziwiło mnie to pytanie i zażądałam objaśnienia. W kilku słowach Molly opowiedziała mi, co zaszło.

— Coś pani pomyślała, dowiedziawszy się o tem?

— Nie wiedziałam sama, co myśleć.

— Czy nie przyszło pani na myśl jakie podejrzenie?

— Żadne.

— Czy nie zestawiałaś tego faktu z morderstwem stryja?

— Nie wiedziałam jeszcze w owej chwili o morderstwie.

— A potem?

— Przychodziło mi może na myśl takie posądzenie, lecz go nie pamiętam.

— Czy mogłabyś pani udzielić nam szczegółów co do przeszłości tej dziewczyny?

— Nie potrafię nic dodać nad to, co już panom powiedziała moja kuzynka.

— Czy wiadomo pani, dlaczego Hanna nie sypiała po nocach?

Na twarz Eleonory wystąpiły silne rumieńce. Co je spowodowało: pytanie samo, czy też ton, w jakim było wyrażone?

— Nie panie, nie obierała mnie za powiernicę.

— A zatem nie możesz nam pani powiedzieć, gdzie się udała, wyszedłszy z domu?

— Zkądże mogę wiedzieć?

— Miss Leavenworth, zmuszony jestem zadać pani jeszcze jedno pytanie. Mówiono nam, że to pani kazałaś przenieść zwłoki stryja z miejsca, na którem został zamordowany, do pokoju sypialnego.

Skinęła głową potwierdzająco.

— Więc pani nie wiesz, że prawo wzbrania poruszać zwłok osoby, zmarłej nagłą śmiercią, przed zejściem na miejsce właściwej władzy?

— Słuchałam tylko głosu serca.

— A więc to głos serca nakazał pani stać obok stołu, przy którym go zabito — zamiast iść za zwłokami i dojrzeć, aby je złożono, jak należy; lub też może — ciągnął dalej sędzia z bezlitośnem szyderstwem — byłaś pani zbyt zajęta ćwiartką papieru, którą wzięłaś ze stołu, aby myśleć o tem, co ci uczynić należy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.